ŻYCIE
· tygodnik społeczny ·
Przemyskie

Nr 3 (11) (Rok II) Środa, 17 stycznia 1968 r. Cena 2 zł

Dziś w numerze

- Przemyski OTL w krajowej czołówce
- Rzeźbiarz z Brzeżawy
- Osobista lista asów sportu przemyskiego
- *Wszystko o Babicach*

Śniegowy puch otulił drzewa i popiersie Naczelnika.
FOT. WOJCIECH SIĘBAB.

W obronie biologicznego życia SANU

Najpierw były sygnały członków Polskiego Związku Wędkarskiego o pojawianiu się zatrutych ryb u ujścia Wiaru, następnie lipcowy, zbiorowy spływ śniętych (tak określili to fachowcy) ryb Sanem i szukanie winnych zaistniałego przypadku, potem głośny proces przeciwko kierownictwu Zakładów Płyt Pilśniowych.

O tym wszystkim informowała dość szczegółowo prasa codzienna, na ten temat pisano wiele w poważnych ogólnokrajowych periodykach.

San, uważany był do niedawna za najczyściejszą rzekę w Polsce. Jak do tego doszło, że nagle ... O właśnie: czy to, co się stało było czymś niespodziewanym?...

* * *

Moimi rozmówcami są: dyrektor Miejskiego Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej Kazimierz Siatkowski, jego zastępca inż. Julian Machniewicz oraz najbliżsi współpracownicy — mgr inż. Romana Rafalska i inż. Marian Szewc. Przed nami sterty pism urzędowych, odręcznych notatek, rysunków technicznych i planów.

W mojej świadomości powstaje obraz całego zagadnienia, które w sposób uproszczony (bez technicznych terminów) postaram się przedstawić Czytelnikom.

* * *

Zacznijmy od roku 1918 ... Opłakany stan kanalizacji miejskiej *Przemyśla, pozostawiony* „w spadku" po austriackich zaborcach zmusił ówczesne władze lokalne do poważniejszego zajęcia się tą sprawą. Opracowanie projektu budowy systemu kanalizacyjnego zlecono prof. Rosłońskiemu z Krakowa. Niestety, projekt ten, nie tylko że w okresie międzywojennym nie został w pełni zrealizowany, ale ponadto nie rozwiązywał problemu oczyszczania ścieków, które wpływały do Sanu aż w 14 miejscach bez jakiejkolwiek neutralizacji. Okres okupacji hitlerowskiej nie zmienił oczywiście nic na lepsze. Bezpośrednio po wyzwoleniu i w pierwszych latach władzy ludowej cały wysiłek społeczny skoncentrowano na odbudowie zniszczeń wojennych i zapewnieniu podstaw egzystencji dla obywateli. Jeżeli o czym innym myślano — odkładano to na później. A zresztą ... marginesowe traktowanie Przemyśla i jego spraw przed kilkunastu laty, jest ogólnie znane. Nie można się więc dziwić, że zagadnienie kanalizacji utknęło na martwym punkcie. Dopiero w roku 1957, kiedy komisja partyjno-rządowa badała potrzeby gospodarcze naszego miasta, wystąpiono m. in. z wnioskami dotyczącymi konieczności właściwego rozwiązania tego problemu. Sprawa znalazła zrozumienie u władz i została uwzględniona w historycznej już Uchwale Rady Ministrów traktującej o aktywizacji zaniedbanego dotąd grodu nad Sanem. Niemal natychmiast przystąpiono do „dzieła": dokonano szczegółowej inwentaryzacji istniejącej sieci kanalizacyjnej, przeprowadzono geodezyjny pomiar terenu miasta i badania geologiczne w rejonie przyszłej oczyszczalni ścieków (wszystkie te prace wstępne pochłonęły około 1 900 000 zł), następnie zlecono krakowskiemu Biuru Projektów Budownictwa Komunalnego przygotowanie odpowiedniej dokumentacji technicznej *potrzebnej do realizacji* zamierzenia.

I cóż, wydawać by się mogło, że wszystko w porządku — bo jakże: fundusze, zagwarantowane Uchwałą Rady Ministrów ... A jak wygląda rzeczywistość?

Krakowskie Biuro opracowało założenia, projekt wstępny oraz techniczny sieci kanalizacji. Ruszyły roboty. Wybudowano kosztem ok. 30 milionów złotych dwa kolektory główne na Zasaniu (obejmujące ulice: Wybrzeże Kościuszki, 22 Stycznia, Borelowskiego, Stanisława Augusta aż do Państwowego Domu Specjalnego w Lipowicy) i jeden rozpoczęto (dla ścieków z rejonu ul. 3 Maja, Krasińskiego, pl. Konstytucji i części Grunwaldzkiej)... Do wykonania pozostał jeszcze kolejny, czwarty kolektor główny — po prawej stronie Sanu, przepompownia oraz rurociąg przeprowadzający ścieki przez rzekę z lewobrzeżnej części miasta. Przerwano jednak kontynuację tych prac. Również projekt wstępny oczyszczalni nie został przez Biuro Projektów Budownictwa Komunalnego w Krakowie dokończony (połowicznie przygotowana dokumentacja kosztowała jednak 700 tys. zł!).

Dlaczego tak się stało, skoro to zadanie inwestycyjne uznane było poprzednio za celowe? Odpowiedź jest trochę żenująca: przyznawane limity nie pokrywały potrzeb wynikających z realizacji kolejnych etapów budowy...

W r. 1966 z inicjatywy Zakładów Płyt Pilśniowych, zagadnienie nabrało znowu rumieńców życia. Przygotowanie dokumentacji na budowę oczyszczalni zlecono tym razem Biuru Projektów Budownictwa Komunalnego w Warszawie. Projekt wstępny ma być zakończony do końca br. Oczyszczalnia, która powstanie, będzie wspólna dla miasta, Zakładów Płyt Pilśniowych, nawiasem mówiąc: usprawniających własną podczyszczalnię i innych przedsiębiorstw, mających swój „udział" w zatruwaniu rzeki.

Czy to załatwi sprawę? Nie. Zakończyć bowiem trzeba rozpoczętą budowę sieci kanalizacyjnej, gdyż ścieki z „Płyt" będą przecież tylko podczyszczane i aby je w pełni unieszkodliwić potrzebna jest określona ilość ścieków ogólnomiejskich (bardzo to trudne do zrozumienia, lecz tego wymaga proces technologiczny oczyszczania).

Sytuacja jest więc nadal poważna, problem ciągle aktualny, a do jego pełnego „rozładowania" konieczne jest zabezpieczenie odpowiednich nakładów na realizację budowy i zapewnienie wykonawstwa przez Wojewódzką Komisję Rozdziału Robót.

Właściwy system kanalizacji miejskiej powstanie więc w Przemyślu nie tak prędko. Do tego czasu w dalszym ciągu występować będzie zanieczyszczenie wód Sanu. Aby nie dopuścić do powtórnego, gremialnego śnięcia ryb, czy też do poważniejszych jeszcze konsekwencji, na które mogą być narażeni mieszkańcy innych miast położonych w dolnym biegu rzeki, korzystający z powierzchniowych ujęć wody czerpanej z nurtu Sanu (taki wodociąg istnieje np. w Jarosławiu), wskazana jest specjalna ostrożność. Pamiętać muszą o tym przemyskie zakłady produkcyjne i bezwzględnie przestrzegać tzw. podczyszczania swoich ścieków. Na uwadze mieć to powinny również gospodynie domowe, stosujące niekiedy na codzienny użytek substancje trujące (kwas solny i in.).

Stare przysłowie mówi: b i e d a n i e ś p i.

L. CZAJKA

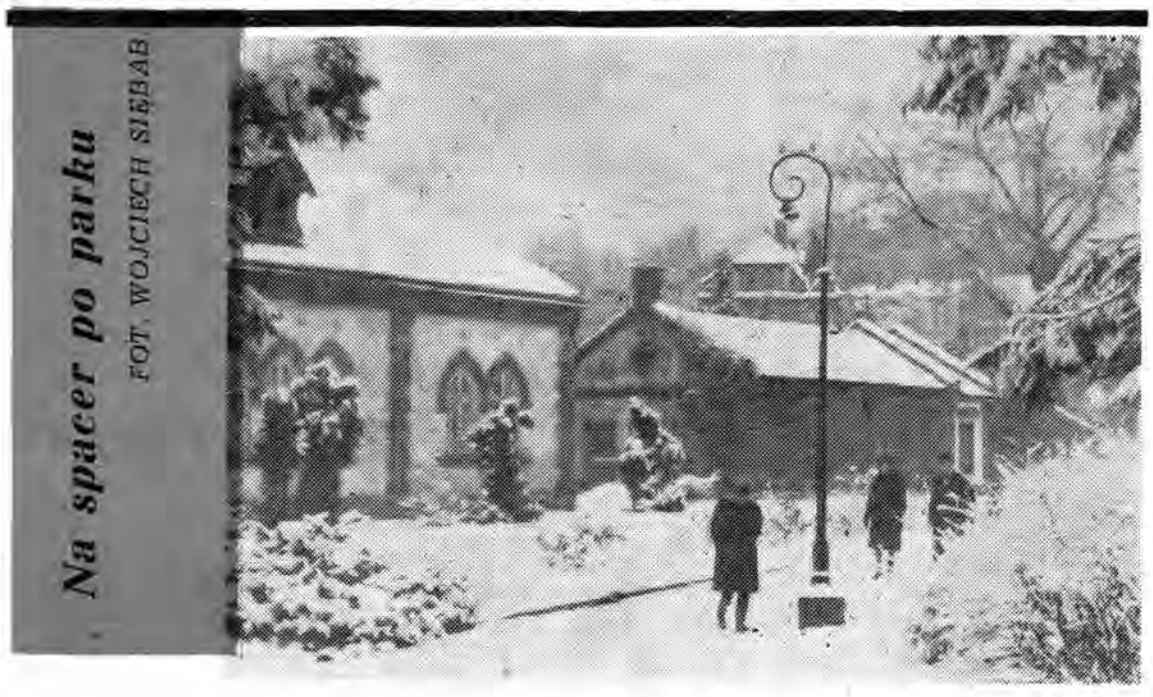

Na spacer po parku
FOT. WOJCIECH SIĘBAB

Sojusznicy Milicji Obywatelskiej

- Ginęli za władzę ludową
- Umacniali ład i porządek publiczny
- Walczą z przestępczością

Ochotnicza Rezerwa Milicji Obywatelskiej ma już za sobą 21 lat działalności na rzecz bezpieczeństwa i zapewnienia spokoju obywatelom naszego kraju.

Było to początkiem 1946 roku. Trwała walka o utrwalenie władzy ludowej, nowych zdobyczy socjalnych, politycznych i ekonomicznych. W odpowiedzi na odzew Komitetu Centralnego PPR rodziła się w całym kraju, a w tym również w Przemyskiem, nowa organizacja — Ochotnicza Rezerwa Milicji Obywatelskiej. W jej szeregi wstępowali robotnicy i chłopi. Gdzie brakowało milicji i wojska dla zapewnienia porządku publicznego, tam powstawały samorzutnie oddziały samoobrony.

W połowie 1946 roku ORMO liczyła w naszym mieście i powiecie 200 członków. Szczególnie chwalebnie zapisała się ta organizacja w Birczy, Dubiecku, Krzywczy, Fredropolu. ORMO-owcy uczestniczyli w walkach z UPA, zabezpieczali lokale w czasie Referendum i pierwszych wyborów do Sejmu PRL, chronili osadników i pomagali im w zagospodarowaniu ziem. Za ten trud nie byli wynagradzani, jedyną podziękę stanowiło uznanie i wdzięczność społeczeństwa. Nie szczędzili czasu, a często krwi dla idei, której służyli. W okresie od 1946 do 1948 roku zginęło w naszym powiecie 17 ormowców.

Stabilizacja życia wewnątrzpaństwowego postawiła przed organizacją nowe zadania, głównie: walkę z przestępczością gospodarczą, kradzieżami, spekulacją.

Tyle o przeszłości, o aktualnym zaś stanie organizacji i jej pracy informuje nas por. Antoni Sielski — insp. d/s ORMO Komendy Miasta i Powiatu MO w Przemyślu.

— Do Ochotniczej Rezerwy Milicji Obywatelskiej należy 1 085 członków. Szczególny wzrost liczebny organizacji nastąpił w latach 1965 — 1967. Podstawową kadrę stanowią robotnicy (471) i chłopi (520). Zrzeszeni są oni w grupach działających przy zakładach pracy we wsiach. Ponadto istnieją 23 grupy specjalistyczne, które m. in. zajmują się: problemem przestępczości wśród nieletnich, bezpieczeństwem ruchu drogowego, walką z kłusownictwem, ochroną p. pożarową itp. 25 członków ORMO posiada uprawnienia społecznych inspektorów ruchu drogowego, 390 należy do terenowych oddziałów samoobrony, którym patronuje LOK.

Organizacja ma własny samorząd. Najwyższą władzą jest społeczny komitet ORMO dla Miasta i Powiatu. Funkcje wykonawcze pełni komendant ORMO i sztab. Odpowiednikami niższego szczebla są społeczne komitety gromadzkie i rady zakładowe. ORMO współpracuje z Milicją Obywatelską, sądami społecznymi, organami obrony terytorialnej, Ligą Obrony Kraju, strażami pożarnymi, organizacjami społecznymi.

Miarą uznania, jakim cieszą się ormowcy, są nagrody, wyróżnienia, listy pochwalne, które otrzymują od kierownictw zakładów pracy, rad narodowych, państwa. Np. w 1967 roku 2 ormowców otrzymało odznakę „XX lat w służbie narodu", a 10 — X lat w służbie narodu" nadaną im przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych.

W ubiegłym roku ormowcy pełnili 1.767 służb. Na patrolach w towarzystwie funkcjonariuszy MO spędzili ponad 6 000 godzin. Milicjanci wysoko cenią pomoc ormowców.

Prowadzimy zajęcia szkoleniowe m. in. strzelanie (cieszą się dużym powodzeniem), troszczymy się również o to, aby członkowie ORMO podnosili swój poziom ogólny i ideologiczny.

Doniosłe znaczenie dla dalszego rozwoju organizacji ma ustawa z 13 czerwca 1967 roku o Ochotniczej Rezerwie Milicji Obywatelskiej precyzująca rolę i cele organizacji, jej miejsce w społeczeństwie, a także obowiązki i prawa ormowców. Np. mogą oni udzielać pouczeń, legitymować sprawców wykroczeń oraz osoby podejrzane o popełnienie przestępstwa. Ormowcy posiadający odpowiednie przygotowanie mają prawo występować w charakterze oskarżycieli publicznych przed kolegiami karno - administracyjnymi. Naczelnym jednak zadaniem było i jest oddziaływanie i wychowywanie społeczeństwa.

NOTOWAŁ Z

Problem dachu nad głową

W odpowiedzi na list mieszkańców dzielnicy „Kmiecie" („Życie Przemyskie" z dnia 20 XII 1967 r.) informujemy, iż wg projektów Miejskiej Pracowni Urbanistycznej teren zawarty między ulicami: Wybrzeże Kościuszki, Karłowicza, Grunwaldzką oraz J. Krasickiego przeznaczony jest pod budowę osiedla wielorodzinnego. Gospodarzem i inwestorem będzie Przemyska Spółdzielnia Mieszkaniowa. Założenia przewidują generalną przebudowę terenu na samodzielne osiedle wyposażone w kompletne usługi podstawowe (szkoła, przychodnia zdrowia, handel, rzemiosło, gastronomia itp.). Przebudowa będzie polegała na etapowym wchodzeniu na teren wg szczegółowych analiz technicznych i ekonomicznych. Kolejność rozpoczęcia prac przedstawiać się będzie następująco: I — Tereny wolne i zabudowane budynkami w złym stanie technicznym, nie nadające się do zamieszkania (w latach 1970—1975). II — Teren zabudowany budynkami mieszkalnymi — pojedynczymi o niskich wartościach mieszkalnych, kolidujących z prawidłowym zagospodarowaniem terenu (w latach 1975—1980). III — Teren zabudowany budynkami niskimi w stanie dobrym, w wypadku kolizji z prawidłowym zagospodarowaniem terenu (po roku 1980).

W chwili obecnej obszar ten zamieszkuje 800 osób, większość w niezbyt dobrych warunkach. Projektowane osiedle pomieści 8 tys. osób w mieszkaniach komfortowych z usługami na miejscu. Wspomniane w liście czytelnika „oczekiwane" uzbrojenie mogło nastąpić jedynie ze względu na planowaną zabudowę wysokiej intensywności, gdyż w wypadku pozostawienia zabudowy o obecnym charakterze koszt uzbrojenia obciążałby właścicieli budynków w wysokości kilkudziesięciu tysięcy złotych na 1 mieszkańca. Obecnie jest w opracowaniu plan zagospodarowania całości terenu. W trakcie opracowywania projekt będzie wyłożony do wglądu zainteresowanych stron w wyznaczonych dniach, o czym powiadomi prasa lokalna.

Kierownik Wydziału Budownictwa, Urbanistyki i Architektury
mgr inż. arch. HENRYK HAIN

Gdzie dobrze dają jeść

Zakłady gastronomiczne gminnych spółdzielni uczestniczyły w ubiegłym roku w konkursach organizowanych przez CRS, które miały na celu poprawę jakości usług.

W konkursie „O najlepszy zakład gastronomiczny w sezonie letnim" uczestniczyło 1 165 zakładów. W kategorii placówek o niepełnej działalności trzecią nagrodę (3 000 zł) zdobył bar w Nehrybce (GS w Przemyślu), którego kierownikiem jest od 19 lat Kazimierz Szot. Personelowi baru, którego zbiorowe zdjęcie zamieszczamy obok, składamy gratulacje.

Fot. T. ZIEMBOLEWSKA

Moje, wasze, nasze - lecz zawsze dzieci

Zima. Piękna w swej krasie. Puchowe czapy śniegu, mróz, tafle lodu. Właśnie... tafle lodu, a na nich oszalałe ze szczęścia dzieci — nasze dzieci — choć o tym nie zawsze wiemy, bo te przemyślne stworzonka potrafią łgać jak najęte. To idą do kolegi odpisać zadanie, to do szkoły na kółko zainteresowań, to do... powodów są tysiące.

Nie mam im tego za złe, gdy zabawa odbywa się na zorganizowanym lodowisku, w warunkach całkowitego bezpieczeństwa. Jeżeli natomiast widzę gromadki dzieci brodzące w zwałach lodu na brzegach Sanu lub na kruchej tafli pośrodku rzeki, zawsze burzy się we mnie krew i między nimi szukam swoich „pociech".

To samo robicie Wy — Drodzy Czytelnicy. Szukacie i wypatrujecie TYLKO SWOICH dzieci. OBCE Was nie interesują, choć nawet widzicie grożące im niebezpieczeństwo kalectwa, nagłej kąpieli w lodowatej wodzie czy utraty życia.

Przechodzimy obojętnie obok nieświadomych niebezpieczeństwa dzieci — my, ludzie dorośli, ich ojcowie i matki. Nie ostrzegamy, nie karcimy. BO TO NIE NASZE DZIECI. Aż któregoś dnia miastem wstrząsa tragiczna wiadomość o śmierci dziecka pod lodem, o wjechaniu sankami pod samochód. Wówczas pomstujemy na wszystkich, szukamy winnych, nie wiedząc o tym, że winni jesteśmy tylko my — obojętni przechodnie, ludzie bez sumienia.

Dlatego dziś apeluję do Waszych sumień i serc:

— Jeżeli zauważycie rozbawione i obce Wam dzieci w warunkach niebezpiecznych dla ich zdrowia i życia, ostrzeżcie je, skarćcie, zabrońcie niebezpiecznej zabawy. Może uratujecie od śmierci lub kalectwa MOJE dziecko. Może ja uratuję w ten sposób życie WASZEGO dzieciaka.

Pamiętajcie! Obojętność ludzka zabija. Miejcie serce nie tylko dla SWOICH dzieci. Niech zapamiętałe w zabawie, nieświadome granicy bezpieczeństwa będą wszystkie NASZYMI DZIEĆMI.

A z drugiej strony pytanie:

— Co robimy my, ludzie dorośli, aby zapewnić maluchom bezpieczną zabawę? Czy tylko będziemy zabraniać? A może by tak starsi panowie pomyśleli o sztucznych lodowiskach na podwórkach i placach? Wystarczy tylko skrzyknąć żądną wyżycia się młodzież i odpowiednio pokierować nią. O resztę możemy być spokojni.

A nawet gdyby przyszło trochę popracować, to praca w ramach realizacji hasła: „ojcowie — dzieciom" rozrusza nam zgnuśniałe członki, poprawi trawienie (ważne dla starszych panów), da płucom odrobinę świeżego powietrza a dzieciom wesołą, bezpieczną zabawę. A więc do roboty! Kto pierwszy?

ZBIGNIEW GROCHOWSKI

STANISŁAWA GRZEGORCZYK — kierownik Państwowej Biblioteki Publicznej.

Rys. E. KMIECIK

Od redakcji

Informujemy naszych Czytelników, że anonimowych listów, bez względu na ich treść, nie publikujemy.

Śladem naszych notatek

W odpowiedzi na informację pt: „Nieczynna biblioteka" — Prezydium GRN w Fredropolu wyjaśnia, że biblioteka miejska w Aksmanicach nie przerwała swej pracy w okresie nastania chłodów. Z uwagi na brak kredytów na zakup pieca, Prezydium wypożyczyło takowy i dostarczyło do lokalu.

Przewodniczący GRN
Alfons Madera

* * *

W związku z notatką, jaka ukazała się w tygodniku „Życie Przemyskie" — Miejskie Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej w Przemyślu zawiadamia, iż studnia przy ulicy Grunwaldzkiej została czasowo zabrana do remontu, a po wyremontowaniu zainstalowana ponownie.

Nadmieniamy, że jest ona bardzo często uszkadzana przez nieznanych osobników.

Jeśli chodzi o sprawę rzekomego oświadczenia pracownika tut. przedsiębiorstwa o podłączeniu budynków nie posiadających wody do sieci miejskiej, to jakkolwiek taki nakaz istnieje, nie stwierdzono, by ktoś z tut. pracowników użył cytowanego w notatce wyrażenia.

Zastępca Dyrektora MPGK
inż. Juliusz Machniewicz

ANEGDOTY

SUBTELNOŚĆ

Lord Douglas został zaproszony do windsorskiego zamku na wista. Gdy królowa w pewnym momencie popełniła bardzo gruby błąd przy zagraniu — oburzony lord krzyknął poprzez stół:

— Cóż ty właściwie robisz, ty przeklęta, stara krowo!

Uspokoiwszy się spostrzegł po chwili co powiedział i prosił królową o przebaczenie:

— Przepraszam Najjaśniejsza Pani, zdawało mi się, że mówię do swojej żony. Wybrał: J. P.

ROCZNICE

17 I 1945 r. — Wyzwolenie Warszawy, 18 I 1940 — Zmarł Kazimierz Przerwa-Tetmajer, poeta, piewca Tatr i życia ludu Podhala. 19 I 1947 r. — Pierwsze wybory do Sejmu Ustawodawczego R.P. 20 I 1826 — Zmarł Stanisław Staszic, działacz i pisarz polityczny. 21 I 1924 — zmarł Włodzimierz Iljicz Lenin. 22 I 1863 — Wybuch powstania styczniowego, 1905 — „Krwawa Niedziela" w Petersburgu. Początek rewolucji 1905.

IMIENINY

W bieżącym tygodniu imieniny obchodzą:

18 I — Piotr, Małgorzata, 19 — Marta, Henryk, 20 — Fabian, Sebastian, 21 — Agnieszka, Jarosław, 22 — Anastazy, Wincenty, 23 — Ildefons, Rajmund.

Wszystkim miłym solenizantkom i solenizantom składamy serdeczne życzenia.

Zima w Bieszczadach — wieś Komańcza
CAF — KWIATKOWSKI

Albumy i foldery WAG o ziemi przemyskiej

Znane z produkcji pięknych i ciekawych albumów Wydawnictwo Artystyczno - Graficzne w Krakowie w minionych latach wydało szereg prac o ziemi przemyskiej. Wystarczy tylko wspomnieć o albumie „Ziemia przemyska" w opracowaniu dra A. Gilewicza i J. Rożańskiego oraz folderach „Forty przemyskie" i „Krasiczyn" — J. Rożańskiego.

Już w br. ukazał się nowy folder pt. „Przemyśl" w opracowaniu J. Rożańskiego. Ta piękna pozycja na kilku stronach tekstu omawia historię miasta i jego zabytki, informujące o hotelach, usługach i atrakcjach turystycznych. Ponad 30 pięknych zdjęć uzupełnia całość albumiku, który na pewno będzie się cieszył dużym uznaniem turystów licznie przybywających do Przemyśla.

W I kwartale br. (luty lub marzec) ukaże się drukiem album pt: „Przemyśl, miasto zabytków i kultury". Zawiera on następujące prace: A. Kunysza — „Przemyśl tysiącletni gród nad Sanem", Ł. Turczaka — „Muzea przemyskie" oraz J. Frazika — „Zabytki sztuki i architektury w Przemyślu".

Album ilustrowany będzie około 100 zdjęciami (w tym kilka kolorowych przedstawiających zabytki Muzeum Ziemi Przemyskiej oraz widoki miasta).

Inicjatywa działaczy kulturalnych miasta Przemyśla zainteresowała naszym grodem redaktorów WAG w Krakowie, którzy czynią obietnice, że jeszcze w I kwartale br. ukaże się folder A. Kunysza pt. „Archeologia na szlaku turystycznym woj. rzeszowskiego" (ze szczególnym uwzględnieniem archeologii Przemyśla), a pod koniec roku folder Ł. Turczak pt.: „Dubiecko — Posada Rybotycka — Bircza".

Duże zasługi w przygotowaniu tak licznych publikacji o Przemyślu ma Wojewódzki Ośrodek Informacji Turystycznej w Rzeszowie, który finansuje większość wymienionych wydawnictw. Tak więc w nowym roku Przemyśl będzie miał do zaoferowania piękny zestaw publikacji turystycznych.

A. K.

Nowa tradycja

Kolejne pasowanie na obywateli miasta Przemyśla, połączone z uroczystym nadaniem imion nowo narodzonym dzieciom, odbędzie się w Prez. MRN już za kilkanaście dni (koniec stycznia lub początek lutego).

Przypominamy: pierwszy tego rodzaju podniosły akt dokonany został w naszym grodzie, w dniu 28 października 1967 r.

I

WSZYSTKO O BABICACH

Kiedyś były ponoć miasteczkiem. Obecnie są siedzibą Prez. GRN, któremu obok Babic podlegają wioski: Bachów i Skopów. W sumie gromada liczy 2 305 mieszkańców, w tym Babice — 800, Bachów — 915, Skopów — 590. Za najbogatszą i najlepiej wywiązującą się z obowiązkowych dostaw uważana jest wioska Bachów, następnie Skopów i Babice. W tej ostatniej 50 proc. gospodarstw prowadzą ludzie starzy, których dzieci nie poszły śladami ojców i wyemigrowały z rodzinnej miejscowości. Inną przyczyną dość niskiego poziomu gospodarki rolnej w Babicach jest teren górzysty, który nie pozwala na stosowanie w szerokim zakresie maszyn rolniczych. Podobne trudności terenowe ma również pobliski Skopów. We wszystkich trzech wioskach znajdują się kółka rolnicze, w Bachowie i Skopowie posiadają one po dwa ciągniki.

INWESTYCJE

Po wyzwoleniu do najważniejszych inwestycji na terenie gromady należą: w roku 1952 — szkoła w Babicach — Połankach, wodociągi w Babicach (rozpoczęcie prac w roku 1953), w latach 1953/54 ulepszenie w czynie społecznym drogi w Babicach — Połankach, elektryfikacja Babic około roku 1957, rozbudowa szkoły w Babicach w roku 1964, dom strażaka w Skopowie w roku 1966, ułożenie chodników i zaprowadzenie kanalizacji w Babicach w roku 1967.

W roku 1968 nastąpi elektryfikacja Bachowa, zaś Skopów z tą inwestycją musi zaczekać do roku 1970. W Babicach chętnie przystąpiono by do budowy domu kultury, lecz przedtem konieczne jest porozumienie z władzami konserwatorskimi, a nawet uzyskanie zezwolenia z Ministerstwa Kultury i Sztuki. Gminna Spółdzielnia z Dubiecka włączyłaby się do kosztów budowy w zamian za umożliwienie jej zwiększenia ilości placówek handlowych.

W roku 1968 opracowany zostanie kosztorys szkoły w Bachowie.

CIEKAWOSTKI

Mieszkańcy Babic posiadają 56 ha lasu, stanowiącego mienie gromadzkie. Opowiadają, że ich pradziadowie w czasach pańszczyźnianych chodzili, jak to normalnie bywało, do lasu po susz. Któregoś dnia pan dziedzic doszedł do wniosku, że bardziej mu się będzie opłacało, jeśli odda chłopom w użytkowanie określoną część lasu. Wkrótce jednak zmienił decyzję, ale było już za późno. Chłopi skierowali protest do sądu. Procesowali się aż we Lwowie i — o dziwo! — proces wygrali. Kosztowało to jednak wiele wyrzeczeń. Każdy ciężko zapracowany, chłopski grosz wędrował do kieszeni pośredników i urzędników sądowych.

* * *

Najstarszym mieszkańcem Babic jest Franciszek Błoński urodzony w roku 1885, który podobno do dzisiejszego dnia nie zna smaku... aspiryny.

* * *

„Etatowym" drużbą nazwać można Augusta Bargiela z Bachowa, który 30 razy był wodzirejem na weselach.

* * *

Najdłużej nie zmieniał miejsca pracy nadzorca drogowy Stanisław Płowy, który przepracował w swoim zawodzie 21 lat.

* * *

W Babicach przetrwały w ustnej tradycji nazwy pewnych części wioski, które noszą miana dość oryginalne, a mianowicie: Rzym, Pasternik, Koci Zamek, a także pojawiła się dzielnica Nowy Swiat, gdzie dopiero od niedawna stanęły zabudowania gospodarskie.

A.

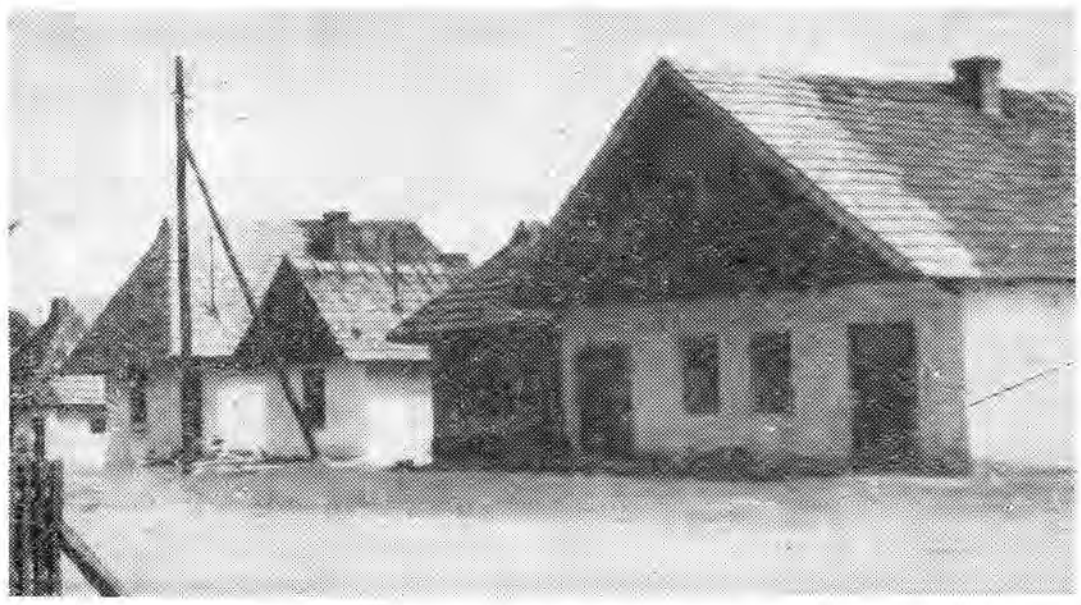

O rewolucji flisackim retmanie i zabytkach

— Codziennie rano śpiewaliśmy „Boże cara chrani", a tego dnia zmiarkowaliśmy, że coś się stało, bo rankiem słychać było tylko jakieś okrzyki, wielkie wybuchy radości... — Dziadek dobiera słów powoli, z namysłem, jak gdyby szukał ich kędyś daleko. Bo rzeczywiście, odległości są tu niemałe w pojęciu geograficznym, a także w upływie pięćdziesięciu lat, które dzielą Franciszka Błońskiego od chwili, kiedy jako „plennyj" cesarsko-królewskiej armii znalazł się na stacji Bałagoje, gdzieś w rejonie Pskowa. Codziennie wraz ze swymi współtowarzyszami z „13 roboczej roty" udawał się do roboty na „żelazną drogę".

A tego ranka właśnie, o którym wspomina dziadzio, już nikt nie popędzał ich do roboty. Żołnierze wytaszczyli gdzieś z magazynu beczkę wina i głośno wyrażali swą radość z powodu upadku znienawidzonego cara.

— Tak się zaczęła rewolucja — konkluduje Błoński.

Dziadzio jest malutki, zaledwie go widać zza stołu. Okrągła, łysawa głowa, pobrużdżona, blada twarz, wyblakłe oczy, w których migają iskierki uśmiechu. Kiedy weszliśmy do niskiej, drewnianej izby, dziadzio odłożył staroświeckie okulary, zamknął książkę pióra Kazimierza Przerwy Tetmajera i zaczął się bacznie przyglądać przybyszom. Rychło rozpoznał charakterystyczną sylwetkę przewodniczącego Początka, uśmiechnął się i łaskawiej spojrzał na mnie. A później się rozgadał...

Opowiadał więc, nie szczędząc drobiazgowych szczegółów, o swym pobycie w obozach jeńców imperium carskiego, chwalił swobodę, jaką im, „plennym", przyniosła rewolucja, wspominał jak wspólnie z miejscowymi ludźmi urządzał w owym Bałagoje koncert na rzecz wdów i sierot po poległych żołnierzach rosyjskich. Ale najmilsze sercu dziadka były wspomnienia z zabaw, na których wytańczył się ile sił starczyło ze ślicznymi dziewczętami rosyjskimi.

W czasie, kiedy dziadzio peroruje zapamiętale, rozglądałem się po izbie. Na ścianach pod sufitem tradycyjne oleodruki z wizerunkami świętych i zdjęcia rodzinne. Stare sprzęty, skrzynia ludowa z zatartymi śladami jakichś malowideł. Sympatyczny stary człowiek, stary dom.

Ale nie tylko u dziadka Błońskiego tyle starzyzny. W wielu domach, uznanych za zabytkowe, znajdują się również dawne meble, stare skrzynie. Te ostatnie nie tyle ludowe, co amerykańskie. Bo prawie z każdej chałupy w Babicach jechał ktoś do Ameryki. Za chlebem. Pozostały nadgryzione przez „ząb czasu" kufry, świadectwo pewnego rozdziału historii, zresztą nie tylko nadsańskiego miasteczka, ale i całego kraju.

— W sam raz eksponaty dla jakiegoś tutejszego muzeum! — dochodzimy do zgodnego wniosku z przewodniczącym GRN, Tomaszem Początkiem, który towarzyszy mi w wędrówce po wiekowym miasteczku.

Ale to jeszcze dość odległa przyszłość. Wprawdzie gromadzi się już środki na dom kultury, w którym znalazłaby się sala widowiskowa, izba pamiątek i może ośrodek zdrowia. Rozpoczecie budowy przewidywane jest dopiero za kilka lat, na razie trzeba załatwić ostatecznie lokalizację. Władze konserwatorskie doradzają, aby budować na środku obszernego rynku, który już dawno stracił swoje handlowe przeznaczenie. I jest to chyba projekt do przyjęcia.

Przyznam się bez ogródek, że właśnie zabytki sprowadziły mnie tutaj. Kiedyś, jadąc z Przemyśla do Dubiecka, ujrzałem właśnie na rynku w Babicach taki oto obrazek: stary, walący się domek, z ogromną dziurą w gontowym dachu, tylko na bielonej, drewnianej ścianie uparcie trzyma się czerwona tabliczka z napisem: Ministerstwo Kultury i Sztuki, obiekt zabytkowy...

Przyjechałem do Babic po paru miesiącach od tamtego momentu. W grudniowy, pochmurny dzień wysiadam na rynku. Sytuacja w niczym nie uległa zmianie. Jedynie dziura w dachu jest coraz większa, a w Prezydium GRN przewidują, że skoro tylko spadną duże śniegi, to cały zabytek przestanie istnieć. Dom starej Prokopki należy do sporej gromadki spadkobierców, rozrzuconych po różnych stronach Polski. Podobno dogadali się oni między sobą i chcieli ruderę rozebrać, aby ją sprzedać. Ale nie wolno im tego uczynić. Dom jest zabytkowy.

Sytuacja taka nie jest w Babicach wyjątkowa. Podobnych domów, uznanych przez władze konserwatorskie za cenne obiekty, jest ponad 10. Niektóre trzymają się zupełnie dobrze, ale część spośród nich ledwie stoi. Właściciele chcą budować nowe, obszerniejsze i trwalsze domy z cegły i pustaków. I tu potykają się o zakaz. Taki na przykład Jan Gąska. Pisał do Ministerstwa Kultury i Sztuki zażalenie. Właśnie nadeszła odpowiedź, która jednak niewiele wyjaśnia. Dach trzyma się jedynie na słowo honoru, wspierające go belki prawie zupełnie spróchniały Dach ten jednak kryje jedną z tajemnic tutejszego, tradycyjnego budownictwa. Gdy wraz z Gąską wspinam się po drabinie na stryszek, stwierdzam ze zdziwieniem, że nie ma tu tak istotnego elementu, jak komin. Gąska pokazuje mi wystający z podłogi niewysoki kwadratowy słup, otynkowany, z poczerniałym od sadzy otworem. To właśnie zastępuje komin, dym rozchodzi się po strychu i przez szpary w gontach wydostaje się na zewnątrz.

— To się nazywa u nas baba! Jako kompletny laik wpadam w jeszcze większe zdumienie. Bo tu właśnie, na stryszku Gąski, kędy spomiędzy gontów przebłyskuje szparami ołowiane niebo, przypomniałem sobie, iż stare domki w Babicach nie mają kominów. Dlaczego jednak owe urządzenia, zastępujące kominy, nazywane są tutaj babami? Może ma to jakiś związek z nazwą miasteczka, która ma taki sam wspólny rdzeń...

Nie dysponując żadnym źródłem drukowanym, zetknąłem się na miejscu z rozmaitymi hipotezami, dotyczącymi początków osady. Proboszcz tutejszy poinformował mnie, że, jak wynika z lektury dawnych sprawozdań, Babice założył magnat Kmita; natomiast sekretarz Prez. GRN powołał się na miejscową tradycję, która początki osady wiąże z flisactwem. Od niepamiętnych czasów San wykorzystywany był tutaj jako dogodny szlak komunikacyjny. Z Karpat spławiano przede wszystkim drewno, podobnie zresztą, jak i dziś jeszcze. Kiedyś, przed wiekami, jeden z flisackich retmanów zatrzymał się wraz ze swymi ludźmi na wyniosłym brzegu Sanu, aby wypocząć. Miejsce to tak mu się podobało, że założył tu stałą osadę. Retman-ów nazywał się Babicz, stąd Babice...

Miasteczko nie posiada tak bogatej historii jak pobliskie Dubiecko czy sąsiednia Nienadowa; nie spędził tu dzieciństwa Aleksander Fredro, ani też nie urodził się Ignacy Krasicki. Podobne są tylko przyczyny rozwoju osady. Leżała ona — tak samo jak Dubiecko i Krzywcza oraz inne miejscowości — w dolinie Sanu, przy starym trakcie węgierskim, tędy pędzono stada bydła. Jeszcze przed I wojną światową tu właśnie, w Babicach, odbywały się wielkie targi końmi. Później zmienił się układ dróg handlowych. Nie ma już dawnych jarmarków .Dzisiaj nawet nie bardzo tu wiedzą, kiedy Babice utraciły prawa miejskie. Po prostu były i nie ma. Ale rodowici babiczanie zawsze przecież uważają się za coś lepszego od chłopów, mieszkańców pobliskich wsi, gdyż osada posiada miejski układ urbanistyczny: na rynku założono w czynie społecznym chodniki, są tu również wodociągi.

Zapewne potomkowie legendarnego retmana flisackiego Babicza, mając kłopoty z wodą, wpadli na pomysł, aby sprowadzić ją ze wzgórza, wyrastającego ponad miasteczko. Do 1954 r. w Babicach funkcjonował drewniany wodociąg. Społeczeństwo miejscowe idąc z postępem czasu postanowiło własnymi siłami unowocześnić go. Wydobyto drewniane rury — świder, służący do drążenia kloców, zachowany w dobrym stanie pretenduje do miana głównego zabytku przyszłej izby pamiątek. W ich miejsce założono żelazne. Teraz już można było doprowadzić wodę do poszczególnych domów. Ten wielki zryw społecznej inicjatywy upamiętniono na fotografiach, sporządzono duży album.

Konserwator wodociągów, Bolesław Pytlowany, prowadzi nas wraz z prezesem do swego domu. To ja zaproponowałem tę wizytę, chciałem bowiem obejrzeć łazienkę. Konserwator — to jedyny w Babicach pracownik techniczny. Jego gospodarstwo prezentuje się interesująco: świeżo otynkowany domek, również nowo wzniesiony, solidny budynek gospodarczy... Taki właśnie domek, to ideał, o którym marzą mieszkańcy starych, zabytkowych domostw.

Łazienka pana Bolesława jeszcze niezupełnie wykończona, ale najważniejsze, że jest ona bodajże pierwszą w prywatnym domu, nie licząc szkoły i plebanii.

Jeszcze pobieżna wizyta w szkole. Chciano mi ją koniecznie pokazać. Idziemy więc obok białej bryły wczesnobarokowego, zapewne XVII wiecznego kościółka. Tuż obok niego masywny gmach szkoły podstawowej. I tutaj dostrzec można inicjatywę społeczeństwa: szkołę wydatnie rozbudowano w czynie społecznym. Umieją tu widocznie mobilizować ludzi do pracy społecznej, ma w tym niewątpliwie swój udział spora, bo licząca 30 członków organizacja partyjna.

Pobieżne oględziny dużej sali gimnastycznej, klaso-pracowni, pozwalają mi rychło zrozumieć intencję gospodarzy. Chcieli się pochwalić swoją szkołą, panuje tu porządek: starannie wyfroterowane parkiety, czyste toalety z bieżącą wodą (zasługa wodociągów).

W oparciu o szkołę powstał niedawno zespół muzyczny i chór. Kieruje nim nauczyciel Zdzisław Kuncelman. Zespół ten to wielka nadzieja Gromadzkiej Rady Narodowej, która wsparła go zakupem instrumentów.

Jak gdyby dla kontrastu wstępujemy jeszcze do jednego ze starych domków na rynku. Ciasna izdebka już na pierwszy rzut oka zdradza ubóstwo jej mieszkańców. Izdębkę tę zajmuje wraz ze swą rodziną Leopold Mikuś, inwalida wojenny, mistrz koszykarski. Stracił nogi w czasie I wojny, dostaje rentę, która jednak nie wystarcza na wyżywienie rodziny, więc dorabia sobie wyplataniem różnych koszyków. W paru domach widziałem oryginalne ramy na obrazy, umywalki, a nawet wiklinowe łóżka. To wszystko dzieło jego sprawnych rąk...

Po zapoznaniu się ze sprawami miasteczka doszedłem do przekonania, że problemem wymagającym natychmiastowego rozwiązania — są owe słynne zabytki. Rozumiem intencję urzędu konserwatorskiego, który przed laty sporządził rejestr zabytkowych, drewnianych domów. Nie mam zamiaru kwestionować urody spadzistych, gontowych dachów, oryginalny sposób wiązania zrębowego, charakterystyczne „baby" kominowe — przykład ginącej już architektury małomiasteczkowej. Niemniej jednak pierwotna koncepcja konserwatorska, zakładająca zachowanie całego otoczenia rynku jest niemożliwa do utrzymania. Z tej prostej przyczyny, że wymagałoby to ogromnych nakładów. Uratować należy dwa, trzy obiekty. Nie łudźmy się, życie ma swoje prawa. Część domów zabytkowych uległa już zniszczeniu, po prostu rozpadła się — być może nawet przy pomocy ich właścicieli, którzy zbudowali sobie na tym miejscu nowe budynki. Taki los może spotkać również pozostałe...

Teraz zima, miasteczko jest senne i ciche. Warto przyjechać tu latem. Z wyniosłego brzegu, który przenikają głębokie jary schodzi się do Sanu. Obok miasteczka, w kotlinie, rozciąga się obszerny park, otaczający dawny dwór.

Więc chyba przyszłość Babic leży w turystyce? Uroki tutejszego krajobrazu nie zawiodą najbardziej wybrednych. Warto zasugerować gospodarzom, aby więcej myśleli o korzyściach, jakie może dać miasteczku turystyka. Stoi w rynku stara karczma, w której sieni zajezdnej zmieściłoby się kilka samochodów. Kiedyś było tu rojno i gwarno, zaglądali kupcy, flisacy, przyjeżdżały z pobliskich wsi wesela. Jedna z uliczek nazywana jest do dziś „ulicą przy muzyce", bo tamtędy właśnie ciągnęły barwne korowody weselne.

Może udałoby się przywrócić pierwotne przeznaczenie starej karczmy, choć flisacy i kupcy nie będą już z niej korzystali. Turyści jednak — którzy odwiedzają coraz częściej nasz region — na pewno byliby zadowoleni z atrakcyjnego schroniska.

ZBIGNIEW WAWSZCZAK
Fot. T. Z.

PRZEMYSKI OTL W KRAJOWEJ CZOŁÓWCE

Jeśli ktoś w czasie wędrówki za grzybami usłyszy szum motoru, jest niemal pewny: leśną drogą jedzie załadowany długimi klocami ciągnik lub samochód Ośrodka Transportu Leśnego w Przemyślu. Na to drewno czekają tartaki, fabryki papieru, krajowi i zagraniczni odbiorcy. Wozy ze znakiem OTL, można o każdej porze roku spotkać w najdzikszych ostępach Bieszczadów, na równinach leśnych Lubaczowa, Leżajska, Niska. Kiedy jadą OTL-owskie „Pragi" i ZIŁ-y drżą domy w posadach.

W roku gospodarczym 1965—1966 Ośrodek Transportu Leśnego w Przemyślu był o krok od zwycięstwa. W ogólnokrajowym współzawodnictwie przyznano mu wówczas drugie miejsce. Za kilka tygodni wiadome będą wyniki współzawodnictwa za rok 1966—1967. Załoga liczy na sukces. Jaką otrzyma lokatę, trudno dziś przewidzieć — pretendentów do pierwszego miejsca jest kilku. Pewne jest jedno: przemyski OTL zajmuje przodujące miejsce w krajowej czołówce tego typu przedsiębiorstw, a jest ich 23.

O wynikach współzawodnictwa zadecydują w pierwszej kolejności: wykonanie planowych zadań w zrywce i wywózce drewna oraz ogólny wynik finansowy, a te kształtują się bardzo pomyślnie. Na plan 385 tys. m sześc. drewna wywieziono 469 454 m sześc. (tj. 121,6 proc.), w zrywce (wywóz drewna z lasu na składowiska) — na plan 70 tys. m sześc. wykonano 102 360 m sześc. (tj. 146,2 proc.). OTL wykonuje również usługi dla administracji leśnej w zakresie karczowania i orki gruntów pod plantacje topoli (wykonano 200 ha).

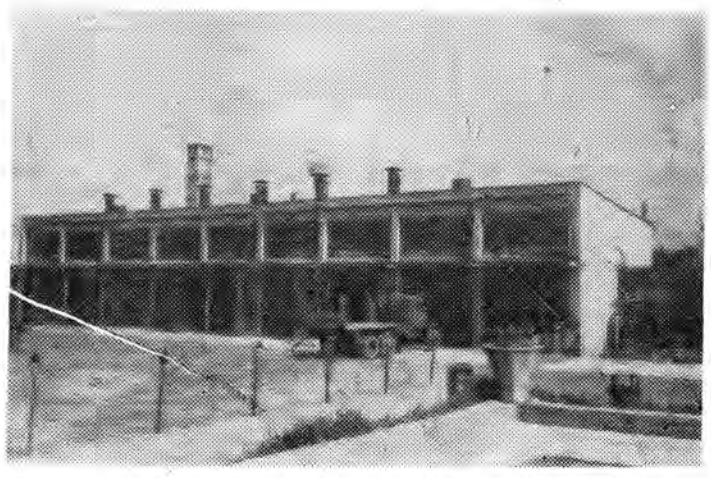

Na zdjęciu: Warsztaty OTL w Przemyślu.

Ubiegły rok zamknięto zyskiem w wysokości 7 305 tys. zł (plan 3 090 tys. zł). Dzięki współzawodnictwu, dobrej organizacji pracy i ofiarności załogi wzrosła wydajność z 3 100 m sześc. na jeden pojazd do 3 820 m sześc.

Ofiarność nie jest w odniesieniu do pracowników OTL frazesem i jakimś grzecznościowym zwrotem. Tu można zarobić, lecz trzeba się jednocześnie wyrzec wielu wygód i przyjemności. Znaczna część członków brygad wywozowych i zrywkowych żyje w oderwaniu od rodzin, a w okresach spiętrzenia robót, kiedy to drewno leży w lasach, a odbiorcy wołają: mało, mało! nikt nie patrzy na godziny pracy. O wschodzie słońca są w lesie, o zachodzie z niego wyjeżdżają. Nie odnosi się to oczywiście do wszystkich — w OTL nie pracują sami bohaterowie i przodownicy. Ciężki trud zniechęca wielu. Odchodzą, a na ich miejsce zjawiają się nowi, a wśród nich również niebieskie ptaki, które uciekają w nieznane po miesiącu, dwóch, po pierwszym kożuchu wyfasowanym w ramach troski o bhp. Nie oni jednak stanowią rdzeń załogi.

Dyrektor OTL Emil Pelczar i przewodniczący rady zakładowej Włodzimierz Hołowid zapytani o przodujących sypią dziesiątkiem nazwisk brygadzistów, kierowców, ładowaczy. Wynotowałem tylko niektóre: Franciszek Klaczek, Ludwik Krzyworączka, Włodzimierz Pituła — brygadziści, Czesław Czarniecki, Bolesław Fedczak, Roman Szelest, Stanisław Skubisz, Edward Wilisowski, Edward Ciołek, Wilhelm Kloc — kierowcy itd. itd. Załoga jest duża, liczy 750 osób, dobrych jest więc wielu. Świadczy o tym m. in. udział 11 jednostek we współzawodnictwie o tytuł Brygady Pracy Socjalistycznej.

Sukcesy przemyskiego OTL są tym bardziej godne podkreślenia, że warunki pracy — trudne. Składają się na to: rozległy teren, kiepskie drogi, góry. Np. przeciętna krajowa odległość, na jaką przewożone jest drewno wynosi 15 km, w zasięgu OTL w Przemyślu — 27 km. Od 1961 roku przedsiębiorstwo przynosi państwowej kasie zyski, czym może się poszczycić niewiele OTL-ów.

Choć to zabobon, trzymajmy kciuki w górę na szczęście przemyskiego OTL i życzmy mu zwycięstwa.

Z.

PRACA GODNA POCHWAŁY

Ponad 840 odczytów, 15 uniwersytetów powszechnych i rodziecielskich, lektoria informacji błyskawicznej, cotygodniowe audycje w miejscowym radiowęźle, 89 czynnych członków pracujących w 6 sekcjach problemowych (ideowo-wychowawczej, ekonomicznej, prawniczej, medycznej, rolniczej i historycznej) — to niepełny bilans pracy Zarządu Powiatowego Towarzystwa Wiedzy Powszechnej w r. ub.

W ocenie centralnych władz TWP, działalność przemyskiej organizacji (dzięki rozmaitości form i operatywności) sklasyfikowana została na jednym z czołowych miejsc w kraju.

Ciekawostka: Zarząd Powiatowy TWP w Przemyślu organizuje t r z y r a z y więcej odczytów, niż pozostałe 24 istniejące na naszym terenie towarzystwa naukowe i kulturalno-oświatowe łącznie!

I.

Z historii aptek

Pierwszą aptekę w Przemyślu założyli dominikanie w XVI w., a następnie zaraz po nich — jezuici. Już wkrótce pojawili się jednak aptekarze świeccy: Wacław Zawisza (połowa XVI w.), Aleksy (koniec XVI w.) Kacper i Krzysztof Kielniewicz w XVII wieku. W końcu XVIII wieku powstała w Przemyślu apteka „cyrkularna". Wszystkie one były jednak efemerydami. Najstarsza „Pod Opatrznością" została założona w 1805 roku przez Franciszka Bajera, bogatego mieszczanina przemyskiego. Specjalny dekret cesarza Ferdynanda I przyznał mu koncesję na tę aptekę. Pozostawała ona w rodzinie Bajerów do 1911 roku. Potem nabył ją mgr Anastazy Groten, absolwent Uniwersytetu Jagiellońskiego, również rodowity przemyślanin. W 1918 roku nabył on drugą, istniejącą w Przemyślu aptekę Ignacego Lancriego, która miała jeszcze starszy rodowód niż apteka bajerowska. Połączył je i założył jedną dużą aptekę, którą usytuował w swoim domu na rogu ul. Mickiewicza i Kolejowej. Przedtem apteka Bajera mieściła się na Rynku, w kamienicy Bajerów. Podczas przeprowadzki, znaleziono w piwnicach domu Bajerów potężne gliniane i kamienne gąsiory oraz duże dzbany z ... nalewkami owocowymi. Przekazy pisemne milczą, co stało się z owymi płynami, ale tradycja mówi, że nie wylewano ich do ścieków ... W każdym razie przeprowadzka uległa zahamowaniu na kilka dni. Robotnicy, przenoszący meble i sprzęty nie mieli widocznie sił...

Część owych tak szczęśliwym trafem znalezionych zabytków oczywiście wypróżnionych do dna — mgr Groten ofiarował muzeum na Zamku Wawelskim. Resztę sprzętów zatrzymał. Mimo podeszłego wieku świadczyły o solidnej firmie wykonawców i doskonale służyły właścicielowi. Było to w roku 1930.

W 1946 roku w Krakowie dr Stanisław Proń zaczął tworzyć Muzeum Farmacji Polskiej. Na jego apel aptekarze z całego kraju przysyłali różne zabytki aptekarskie: stare godła, naczynia, dokumenty ... Również Przemyśl nie pozostał w tyle: mgr Groten ofiarował muzeum w 1948 roku kilkadziesiąt drewnianych puszek, słojów z mlecznego szkła i flaszek z białego szkła. Wszystkie te przedmioty pochodziły z końca XVIII wieku. Oprócz tego muzeum nabyło od przemyskiego aptekarza mosiężny, bogato ornamentowany moździerz. Pochodził on z początków XIX wieku i posiadał barokową drewnianą podstawę, pokrytą roślinnymi ornamentami. Był tak duży, że mógł służyć za krzesło.

Muzeum Farmacji Polskiej w Krakowie jest unikalne nie tylko w skali krajowej, lecz również w Europie. Posiada 30 tys. eksponatów, reprezentujących polskie aptekarstwo na przestrzeni wieków oraz bogate archiwum naukowe, zawierające informacje prawie o wszystkich aptekach polskich, jak również najbardziej znanych aptekarzach. Zbiory — co do jednego — zostały skompletowane przez dra Stanisława Pronia, który może się zwać ojcem muzeum. Miło stwierdzić, że wśród tych zbiorów znalazło się miejsce dla przemyskich zabytków, eksponowanych — jako pierwsze nadesłane do muzeum — na honorowym miejscu. Przyjemnie też znaleźć w archiwum muzealnym materiały zawierające szczegóły z historii aptek miasta Przemyśla.

RYSZARD DZIESZYNSKI

Kilka uwag do fredrowskiego korca

PO TO, by człowiek mógł żyć, lekarze kapsztadzcy przeszczepili mu serce! Operajca ta nie przyniosła stuprocentowego efektu, jednak próba wskazała na istnienie dość realnych możliwości przedłużenia życia ludzkiego.

Sercem przemyskiej kultury jest „Fredreum" (słyszałem takie sformułowanie). To serce bije prawie od całego wieku — raz przyspieszonym rytmem, raz wolniejszym. Praca „Fredreum" oceniana jest przeważnie pozytywnie i to nie tylko w Przemyślu, choć czasem zdarzają się pewne kontrowersyjne głosy na jej temat (przykład: niezbyt fortunna publikacja w jednym z listopadowych numerów, „Dookoła świata").

Od początku swoich dziejów skupia „Fredreum" ludzi bezgranicznie oddanych teatrowi, mających ogromne zasługi na polu rozwoju sztuki amatorskiej; ludzi z tzw. ż y ł k ą t e a t r a l n ą. reprezentujących niemal wszystkie zawody. Znając ich pasję i umiejętność posługiwania się piórem, dziwię się ogromnie, że nikt z fredrowców nie pokusił się dotąd na napisanie odpowiedzi redaktorom „Dookoła świata", na łamach „Życia przemyskiego". Dlaczego ogół społeczeństwa musiał aż czekać na artykuł sympatycznego przemyślanina (mieszkającego obecnie w Rzeszowie), aby dowiedzieć się, jak to faktycznie jest z tymi „amantami po sześćdziesiątce"?...

A może, to co napisano w „Dś" jest prawdą? Jeżeli tak — dlaczego nic się nie robi, by kryzys kadrowy we „Fredreum" pokonać, by na deskach tej szacownej sceny widać było nowe, młode twarze?

I jeszcze dwie, inne nieco sprawy — dotyczące naszego amatorskiego teatru...

Pierwsza: „napychanie na siłę" sali widowiskowej młodzieżą szkolną nie jest najlepszym sposobem na popularyzację sztuki. Druga: wiemy, że olbrzymią konkurencję dla teatru stanowi telewizja, kino, radio... Czy nie można by było „skontrować" je jakąś akcją typu „wieś bliżej teatru", „teatr bliżej widza"? Mam na myśli wyjazdy „Fredreum" w teren. Naturalnie z ludźmi starszymi — a takich w zespole jest większość — trudno jest o tym marzyć. Tym bardziej, gdy nie ma się własnego autokaru. Ale młoda obsada sztuki, którą można by przygotowywać właśnie dla odbiorcy w terenie, na pewno wytrzymałaby trudy niewygodnej podróży. Wprawdzie „ stara gwaria" od czasu do czasu (mówią złośliwi: by uspokoić opinię publiczną!) obsadza sztuki ludźmi młodymi, ale są to wypadki bardzo rzadkie...

Wydaje mi się, że powszechniejsze wprowadzenie młodzieży na scenę można by było porównać do zabiegu p r z e s z c z e p i e n i a s e r c a. „Fredreum" takiej operacji powinno się poddać, albo... konkretnymi argumentami zbić „racje" moje i dziennikarzy „Dś". W. żadnym wypadku jednak nie milczeć!

A. KWIATKOWSKI

Skuta lodem, zasypana śniegiem rzeka Olszanka.
FOT. Z. ZIEMBOLEWSKI

Rzeźbiarz z Brzeżawy

Zaczęło się to wszystko bardzo wcześnie. Przy pasieniu krów spod kozika wychodziły pierwsze nieporadne figurki. „Sztuka ludowa wyrasta z tradycji jak drzewo z gleby, a właściwym jej celem jest uszlachetnianie życia. Talentów na wsi jest wiecej niż twórców. Zdolność tworzenia drzemie w wielu, ale budzi się do czynu tylko w niektórych" (T. Seweryn). Takim jest niewątpliwie Mikołaj Mazurek rzeźbiarz z Brzeżawy. Urodził się w 1906 r. w Bukowinie (przysiółek Brzeżawy), gdzie wraz z bratem Michałem mieli kawałek ziemi. Akurat tyle, żeby posiać trochę żyta i posadzić parę zagonów kartofli. Trzeba było koniecznie dorabiać. A że obaj mieli smykałkę do wszystkiego, Michał założył przed wojną kuźnię, a Mikołaj zabrał się do stolarki. Chodził „robić" stolarkę do okolicznych wsi — do Lipy, Malawy, i dalej nad San do Ulucza, Dobrej Szlacheckiej i Mrzygłodu. Wyżywał się jednak dopiero biorąc do ręki kawałek drewna, lipy, jesiona lub gruszy. Spod ostrego jak lancet noża i cienkiego dłutka wychodziły różne „lalki", „śmierć", „diabeł", „rycerze na koniach", „królowie" — powstawał cały teatr aktorów zapełniający brzeżawską szopkę (tradycje szopkarskie w Brzeżawie i sąsiedniej Lipie są jeszcze do dziś bardzo żywe, chociaż szerszemu ogółowi społeczeństwa zupełnie nie znane).

Przychodzi wojna i najstraszliwszy dla tych terenów okres, powojenny terror banderowski. Brzeżawa zagubiona wśród gór i lasów, leży na południowym skraju powiatu przemyskiego. Do 1945 roku liczyła ponad 1 400 mieszkańców, po 1947 r. była zupełnie wyludniona, obecnie liczy niewiele ponad 300 mieszkańców. Wieś była kilkakrotnie palona przez bandy UPA. Wiosną 1947 r. przesiedlono całą prawie ludność na Ziemie Zachodnie. Mazurek zaczął wędrówkę po Dolnym Śląsku i Pomorzu. Pracował kolejno w tartakach, stolarniach i w lasach koło Góry Śląskiej, Drawska i Człuchowa.

W 1962 r. Mazurek wraca w swe strony rodzinne. W Bukowinie nie było czego szukać, została spalona, a dwumorgowe „włości" zarosły samosiejką. Osiadł więc wraz z synem (żona go opuściła) w niezamieszkałej chałupie. Gdy po raz pierwszy zawitałem do niego, dokonywał ostatnich retuszy przy popiersiu... Zamenhofa. Nawinęło mu się kiedyś gipsowe popiersie twórcy esperanto i popróbował sił jako kopista. Dobrze jednak, że to odosobniony wypadek. Świat Mazurka, to przede wszystkim świat dobra i zła, „Frasobliwych" i diabłów, umęczonych chłopskich twarzy zaklętych w świątkach. Oto przyczółek łóżka zakończony płaskorzeźbą, prarodzice Adam i Ewa z realistycznie ujętymi wszelkimi szczegółami anatomicznymi, między nimi w sercu litera M. Artysta mówi: — M — to może jest miłość, małżeństwo, może Mikołaj albo Mazurek. Same znaki zapytania. Właściwie nie przywiązuje on najmniejszej wagi do dóbr doczesnych. Pełnia lata, wszyscy we wsi krzątają się jak w ukropie, a Mikołaj bez najmniejszej oznaki zdenerwowania ucina sobie ze mną parogodzinną pogaduszkę.

Mikołaj ma uzdolnienia wszechstronne. Rzeźbi w drewnie, próbuje sił również w kamieniu. Urzekający jest obelisk na miejscowym cmentarzu wiejskim wykuty w 1966 r. matce, zmarłej w 1944 roku. Chropowatość faktury — Mazurek określa piaskowiec, użyty na obelisk jako „stalowyj kamień" — łączy się w sposób doskonały z prymitywizmem płaskorzeźb.

Jeszcze jedna specjalność Mikołaja — to zamiłowanie do muzyki. Na wykonanych przez siebie skrzypcach grywał czasami ze znanymi na całą okolicę „Antkami", czyli Chrobakami z Lipy. Graliśmy i my, to znaczy Mikołaj grał, a ja słuchałem sztajerów, polek, oberków. Jego brat Michał starszy o parę lat od Mikołaja — rzeźbiarz i malarz ludowy — zmarł w 1961 r. w Ryczeniu k. Góry Śląskiej. W rok później Towarzystwo Przyjaciół Sztuk Pięknych w Krakowie zorganizowało wystawę jego prac w Krakowskim Pałacu Sztuki przy pl. Szczepańskim.

Mazurka na odchodnym solennie zapewniam i dziś jeszcze raz potwierdzam: zorganizuję Wam Mikołaju wystawę w Przemyślu, jakiej nikt nie miał, a jak dobrze pójdzie, pojedziemy z nią dalej do Krakowa i Warszawy.

STEFAN LEW

Józef Kapuściński

Wieczna prządka

Przędzie czas nici dni i nocy,
W motki je zwarte splata
I trzyma życia świecę w mocy,
Przez długie miesiące i lata.

Przędzie czas, ciągle przędzie,
W łokcie i w sztuki całe,
Lata jak białe łabędzie
I wieki jak gromy zuchwałe...

Przędzie czas nici życia,
— Nić życia, taka wiotka —
Póki śmierć — pająk, gdzieś z ukrycia
nie zerwie nici z motka.

Przędzie czas troski, przędzie bóle,
Szlifuje gniewów głaz
I ryje bruzdy lat na czole,
Powoli, cicho, bo ma czas!

Z tomiku „Niezapominajki" — Wydawnictwo Lubelskie 1963 roku.

WSPOMNIENIE O JÓZEFIE KAPUŚCIŃSKIM

Kiedyś przed wojną, jeszcze jako dziecko, przechodziłem raz ze swym stryjem ulicą Grodecką we Lwowie. Zza rogu wyłonił się nagle niski, nie zażywny jak mój krewny, ale szczupłej konsystencji, w średnim wieku pan, którego czerstwa, opalona słońcem twarz, dziwnie kontrastowała wiejskim, tu na bruku, zdrowiem — nie spotykanym na wyblakłych obliczach, mijających nas mieszczuchów.

— To jeden z poetów ludowych i redaktor „Zagrody Wzorowej" — poinformował mój stryj, wskazując oczyma niknącą w perspektywie ulicy sylwetkę człowieka. Dziwnym trafem zapamiętałem sobie i twarz, i nazwisko owego niskiego, ruchliwego pana. Jakbym może przeczuwał, że spotkam się z nim jeszcze kiedyś i zaprzyjaźnię nawet na resztę dni jego życia.

Pana Józefa Kapuścińskiego poznałem osobiście wiele lat po tamtym zdarzeniu. Było to na jakimś przyjęciu u innego poety w Rzeszowie. Kiedy tego wieczoru gospodarz, pan Franciszek Lipiński, przedstawił mnie kolejno gościowi, którego nazwiska nie dosłyszałem, nie omieszkałem — siedząc później przy stole — zauważyć z uśmiechem, że przypomina mi on do złudzenia kogoś, kogo widziałem dawno na pewnej ulicy we Lwowie. Od słowa do słowa i przypomniałem sobie, że to właśnie on, że jestem w towarzystwie tego samego człowieka, „chłopskiego pisarza i poety ludowego".

Był wtedy już niemal staruszkiem. I tylko chyba wyobraźnia dziecka, którego umysł zachował w pamięci żywą scenkę z ruchliwej ulicy — mogła być przyczyną, że dojrzały dziś człowiek rozpoznał znajomka widzianego przed ćwierćwieczem. Wracaliśmy razem późną nocą pociągiem, zagadani niczym dwaj od dawna znający się sąsiedzi. Staliśmy się nimi naprawdę, bo dziwnym trafem, mieszkaliśmy przecież na tej samej ulicy w Przemyślu (on pod nr 16, ja zaś pod 24, zanim wyprowadziłem się do innej dzielnicy). Teraz go nie ma! Nieubłagana śmierć „losów przemijania" zabrała go spośród nas w sędziwym wieku 72 lat, ale w pełni fizycznych sił i umysłowych. Był znanym i cenionym w naszym mieście obywatelem. Świadczył o tym po prostu zator ludzki na chodniku, kiedy rozklejono po jego śmierci klepsydry, a potem tłum zasmuconych, który towarzyszył mu w dniu pogrzebu.

Odszedł od nas skromny, pożyteczny wielce człowiek! Cichy... Jak cicho i skromnie obchodził przed paromą laty jubileusz półwiecza swojej pracy literackiej! Wyszukuję oto o nim słowa, wycinek z gazety w pożółkłym albumiku, słowa, które mu złożyłem kiedyś w hołdzie: „JÓZEF KAPUŚCIŃSKI obchodzi pięćdziesiątą rocznicę swej pracy literackiej i społecznej. Jubilata śmiało można zaliczyć w poczet najpracowitszych i wybitnych, samorodnych talentów ludowych...".

Tak. Urodził się w roku 1895 w Lipnikach koło Mościsk. Odziedziczył 5-morgowe gospodarstwo, które doprowadził do stanu wzorowego, budząc nim zainteresowanie naukowych instytucji rolniczych. Poza tym już od 1909 r. brał udział w pracy organizacji spółdzielczych. Znajdował przy tym czas na płodną działalność literacką i publicystyczną. Pisał do „Promienia", „Młodej Polski", „Woli Ludu", „Rolnika Polskiego", „Piasta", „Zagrody Wzorowej" oraz do czasopisma „Wieś i jej pieśń". Wydał tomiki wierszy „Spod chłopskiego pióra", „Chaty w słońcu", tom opowiadań „Od pługa do pióra", „Rozprawkę biograficzną", „Cierniste ścieżki literatury ludowej".

Jeszcze nie tak dawno rozmawiałem wesoło z nim na ulicy, nie przestawał pisywać do „Chłopskiej Drogi", „Zielonego Sztandaru", „Dziennika Polskiego" i „Nowin Rzeszowskich".

Zamilkł człowiek, który opublikował w swoim życiu jako *samouk* sporo, setki wierszy, notatek, baśni i kilkadziesiąt ciekawych artykułów publicystycznych. Po drugiej wojnie Józef Kapuściński zamieszkał na stałe w Przemyślu. Był tu sekretarzem Związku Samopomocy Chłopskiej, instruktorem samorządowym w PZGS, członkiem zarządu Przemyskiego Banku Spółdzielczego, a także członkiem komisji oświaty i kultury przy Prez. PRN oraz piastował wiele innych funkcji w instytucjach społecznych, w których pozostawił przecież jakąś cząstkę siebie...

STEFAN CZEJKOWSKI

O kulturę estetyczną

Replika na „Fałszywe widoczki"

(Fragmenty listu)

„Ponoć dużo ludzi zna się na muzyce, a niewielu na prawdziwym malarstwie" — stwierdza Ob. Czejkowski w nr 8 „Życia Przemyskiego" z dnia 28 grudnia 1967 r. Moim zaś skromnym zdaniem — mało się zna i na muzyce, i na malarstwie, w ogóle na sztuce, ale to nie znaczy, by rozdzierać szaty z tego powodu, ironizować i wyżywać się publicznie i publicystycznie, zniechęcać tych, którzy się sztuką parają i tych, którzy ją usiłują upowszechniać. Autor artykułu „Fałszywe widoczki" pojmuje sztukę dość osobliwie, chciałby w każdym, kto chwyta za pędzel, widzieć od razu Rodakowskiego czy Michałowskiego. Bardzo to pięknie, skoro ma się takie aspiracje, ale należy to również odnieść do siebie jako do krytyka.

Pana ocena obrazów wystawionych przez przemyskiego arystę — malarza Romana Sumienia w Miejskiej Bibliotece Publicznej jest dość ciekawa, bo ogranicza się w swym uzasadnieniu do takich sformułowań „kolorowe mocno i niemiłosiernie kiczowate, beznadziejne bohomazy, artysta nie widzi świateł ani półcieni". Takich ocen wystawy, składającej się z 75 obrazów o określonej tematyce nie spotyka się często. A przecież należało podejść do autora i jego obrazów z życzliwością, z wyrozumieniem, z sympatią lokalną, a przede wszystkim z zasobem wiedzy i kryteriów oceny.

MBP zorganizowała wystawę w celu upowszechnienia twórczości regionalnej, zapoznania czytelników naszego miasta z dorobkiem artystycznym przemyślanina, którego oceniają nieco inaczej obcy, ale za to do tego powołani. Ocena wartości artystycznej i estetycznej jest sprawą bardzo trudną, wymaga nie tylko smaku i wyczucia, ale też wprawy i doświadczenia, wymaga — jak mówi prof. Roman Ingarden w „Studiach z estetyki" (PWN — Warszawa 1958 r.) kultury estetycznej.

...Powinniśmy się starać wychować widzów do tego, by w sposób trafny percypowali dzieła malarskie, by je umieli widzieć tak, jak się tego własna struktura tych dzieł domaga. To wychowanie w widzeniu jest podstawowym warunkiem tzw. „upowszechniania" czy „uspołecznienia" sztuki.

Wiadomo, że tymi sprawami zajmują się placówki kulturalne, między innymi biblioteki, w których pracują ludzie z wykształceniem co najmniej ogólnym średnim i kwalifikacjami zawodowymi, a nie „nieuświadomione (malarsko) panienki". Biblioteka zaś, nie jest „przybytkiem" tychże panienek, lecz państwową instytucją kulturalną.

„Poczciwi zaś skądinąd kierownicy" placówek kulturalnych nie rozróżniający malarstwa artystycznego od jarmarcznej szmiry, nie znający się na sztuce, posiadający tylko przymiot poczciwości — przypominają filisterskich mieszczuchów okresu międzywojennego.

Cytowanie tych złośliwości staje się już nieprzyjemne i oburzające. Narzuca się wreszcie czytelnikowi Waszej gazety pytanie: Quo vadis Redakcjo?

JÓZEF PACYKOWSKI

OD REDAKCJI. Artykuł Ob. Czejkowskiego, jak również powyższy, drukujemy na zasadach „wolnej trybuny", a to wcale nie znaczy, że się z nimi *solidaryzujemy*.

Można pozazdrościć

Gminna Spółdzielnia w Przemyślu, jak żadna inna w województwie, wszystkie swoje obiekty administracyjne i handlowe ma zgrupowane w jednym miejscu. Ułatwia to znacznie pracę zarządowi i stanowi udogodnienie dla rolników. Nie muszą oni jeździć z jednego końca miasta w drugi, jak było do niedawna, lecz wszystko mają w pobliżu: sklepy, magazyny, kasę, biura zarządu itd.

Kilka tygodni temu GS otrzymała nowy budynek administracyjno-handlowy (kosztował 2 300 tys. zł), obecnie buduje się piekarnię i magazyny.

Na zdjęciu: (od lewej) GS w Przemyślu buduje piekarnię o zdolności produkcyjnej 8 ton pieczywa na dobę. Obiekt zostanie oddany do użytku w III kwartale br.

Bocznica kolejowa i magazyny ułatwiają zaopatrzenie w tzw. towary masowe (węgiel, pasze, nawozy).

Fragment nowego budynku administracyjno-handlowego. *Fot. T. ZIEMBOLEWSKA*

KOLUMNA młodych

O współpracy szkoły z domem

Ważnym zadaniem szkoły współczesnej jest przygotowanie wychowanków do życia w ustroju socjalistycznym. Szkoła nie tylko daje dziecku pewien zasób konkretnej wiedzy, ale i kształtuje jego osobowość. Pomagają jej w tym w miarę swoich możliwości rodzice.

Chcąc poznać przyczyny złego lub dobrego zachowania się ucznia, jego osiągnięć lub niepowodzeń szkolnych, nauczyciel powinien dokładnie poznać warunki domowe ucznia i środowisko. Musi również orientować się, jaki jest stosunek rodziców do dziecka i jakie miejsce zajmuje ono w rodzinie. Na powyższy temat ukazało się już wiele artykułów w różnych czasopismach pedagogicznych i w prasie codziennej.

Wszyscy autorzy są zgodni, że współpraca szkoły z domem jest jednym z bardzo ważnych czynników decydujących o wynikach nauczania i wychowania młodzieży.

O właściwym współdziałaniu szkoły z domem mówimy wówczas, gdy oparte jest ono na wzajemnym zaufaniu i zrozumieniu. Wszelkie niedociągnięcia w pracy dydaktyczno-wychowawczej, wcześniej zauważone przez nauczycieli mogą być w porę usunięte dzięki pomocy rodziców.

Bardzo często zdarza się, że właściwa pedagogiczna interwencja rodziców odnosi pożądany skutek zarówno w postępach w nauczaniu, jak i zachowaniu się ucznia.

Posłuchajmy co o tym piszą nauczyciele studiujący w Zaocznym Studium Nauczycielskim w Przemyślu. A oto ciekawsze wypowiedzi: „Współpracę z rodzicami zacząłem w chwili przyjęcia dziecka do szkoły. Przy pierwszym spotkaniu z nim i jego rodzicami przeprowadziłam rozmowę. Rodzice poinformowali mnie o tym, jakie ich dziecko przebyło choroby, jakie ich zdaniem ma zainteresowania, jak zachowuje się w domu i wśród swoich rówieśników. W rozmowie z dzieckiem kontrolowałam jego zasób słownictwa, umiejętność wyróżnienia wyrazów, liczenia, określania itp. Tak przeprowadzony wywiad dostarczył mi niezbędnych informacji co do planowania pracy dydaktyczno-wychowawczej na okres przedelementarzowy. Jedna ze skutecznych form mojej współpracy z domem to odwiedzanie uczniów. Wraz z trójką rodzicielską zbadaliśmy warunki wielu moich wychowanków. Np. w domu Janka Z. było troje dzieci, które po Janka powrocie ze szkoły bawiły się jego teczką. W wyniku takiej „zabawy" Janek miał ciągle brudne i podarte książki i zeszyty. Matka tłumaczyła się, że dzieci chcą się bawić. W domu panował nieład. Po serdecznej rozmowie z matką sytuacja radykalnie poprawiła się. Zagrożony Janek został promowany do następnej klasy".

„Kasia nie miała kącika do odrabiania lekcji. Ojciec jej jest pijakiem, często się awanturuje w domu. Dziecko było nerwowe i zalęknione. Matka była bezradna i niewiele sama mogła mi pomóc. Zwróciłam się z prośbą do matki koleżanki Kasi, aby umożliwiła dziewczynkom wspólne odrabianie lekcji. Sama zaś postarałam się zachęcić Kasię do nauki, chwaliłam jej postępy w nauce i wyróżniałam ją w klasie (gdy na to zasłużyła). Dziecko czuło się dobrze, uwierzyło w swoje możliwości i materiał opanowało w stopniu dobrym".

„Józef A. bardzo często opuszczał lekcje, spóźniał się, nie chciał się uczyć, wagarował. Odwiedzając dom zastałyśmy babcię wychowującą wnuka, który był nieślubnym dzieckiem. Matka jego założyła nową rodzinę. Babcia nie wykazywała troski o naukę dziecka, uważała że powinno biegać tak jak inne dzieci. Długo tłumaczyłam jej, że Józio musi się uczyć. Osobiście obiecałam otoczyć go szczególną opieką. W swojej pracy wykorzystuję również z powodzeniem dzienniczki uczniowskie, odnotowując w nich sukcesy i niepowodzenia uczniów".

„Wśród rodziców są tacy, którzy interesują się wynikami pracy swoich dzieci, ale jest i wielu takich, którzy uważają, że nauczyciel uwziął się na ich dziecko. Są to przeważnie rodzice uczniów o bardzo niskim poziomie intelektualnym, repetentów i tych, którzy otrzymują w ciągu roku szkolnego oceny niedostateczne.

Często moje indywidualne rozmowy w czasie wizyt składanych w domu przekonują najbardziej opornych rodziców, że moim pragnieniem jest pomóc ich pociechom. Nadmieniam, że na tym odcinku odnotowuję skromne osiągnięcia".

Nie zawsze jednak stosunki między rodzicami a nauczycielami układają się właściwie. Trzeba wtedy dużego wysiłku i taktu nauczyciela, aby mógł pozyskać przyjaźń i zaufanie rodziców oraz ich zrozumienie dla trudnej pracy dydaktyczno-wychowawczej.

Powodzenie w pracy pedagogicznej zależy nie tylko od wiedzy nauczyciela i znajomości metod nauczania, ale również od jego osobowości i umiejętności nawiązywania kontaktów z rodzicami i środowiskiem. Jeśli nauczyciel zdoła pozyskać sobie zaufanie nie tylko uczniów, ale i ich rodziców, wówczas wyniki jego pracy dydaktyczno-wychowawczej i społecznej będą zgodne z oczekiwaniami i pozostanie on na długo we wdzięcznej pamięci zarówno swych uczniów, jak i rodziców oraz całego środowiska.

ADAM RZĄSA

Szkoła, której nie było

Otwarcie nowej szkoły kojarzy się nieodłącznie z dużą, szumną uroczystością oraz przecięciem symbolicznej wstęgi. No dobrze — ale gdzie tu umieścić wstęgę, kiedy nie ma szkoły. Właśnie, nie ma szkoły!

— Kiepski żart, powiecie otwierać szkołę, która nie istnieje? Muszę więc pospieszyć z wyjaśnieniami. Szkoły rzeczywiście nie było (mam na myśli budynek), ale była młodzież chętna do nauki i grono pedagogów pełnych energii i sił do pracy. Dzięki gościnności Zasadniczej Szkoły Zawodowej znalazły się pomieszczenia klasowe i pozostało tylko namalować tablicę — Technikum Mechaniczne. Po dwóch latach (w r. 1963) szkoła sublokator otrzymała własny, odremontowany budynek przy ul. 1 Maja 99. Cieszył oko świeży napis: „Technikum Mech.-Elektryczne w Przemyślu". Wprawdzie w początkowym okresie nauki, uczniowie spędzali przerwy w towarzystwie murarzy, ale każdego cieszyło to, że jesteśmy już u „siebie", na własnych śmieciach. Takie były początki.

Dzięki gospodarności i energii **dyr. szkoły, mgr inż.** Fr. Witka, czynom społecznym młodzieży, oraz pomocy Zakładów Wytwórczych Elementów Aparatury Przemysłowej „Polna" i Zakładów Wytwórczych Aparatów Wysokiego Napięcia im. G. Dymitrowa — szkoła stała się jedną z najlepszych w województwie. Stworzono system bogato wyposażonych klasopracowni. Wartość pomocy naukowych, jakimi szkoła obecnie dysponuje, mierzy się nie w tysiącach, ale w milionach złotych.

W tym samym budynku odbywają się popołudniowe zajęcia dla młodzieży pracującej oraz mieści się filia rzeszowskiej WSI. Pomimo tak szeroko zakrojonej działalności, można powiedzieć, że technikum znajduje się jeszcze w powijakach. Istnieją bowiem przed nimi olbrzymie perspektywy rozwojowe. W najbliższym czasie kosztem wielomilionowych nakładów rozpocznie się budowę warsztatów i internatów.

Szkoła kształcić będzie specjalistów w wielu atrakcyjnych zawodach.

Młodzieżowy zespół redakcyjny przy Techn. Mech. Elektr. w Przemyślu

Nową szkołę podstawową przy ul. Strzeleckiej doprowadzono przed nastaniem zimy do tzw. stanu surowego. Obecnie trwają prace wewnątrz budynku.

Fot. T. ZIEMBOLEWSKA

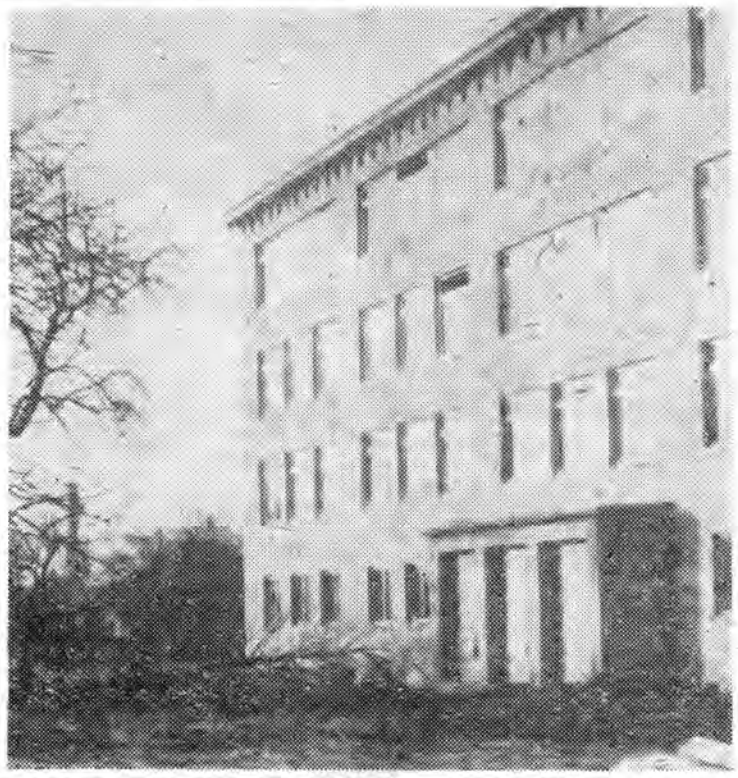

NOWY KLUB

W październiku 1966 r., kosztem 1 600 tys. zł (przy 50-procentowym wkładzie społeczeństwa) stanął w Małkowicach imponujący wiejski dom kultury. Znalazły w nim powieszczenie: punkt biblioteczny, świetlica i sala widowiskowa — najpiękniejsza w powiecie.

Kiedy w styczniowe, niedzielne popołudnie dotarłem tu z dość odległego przystanku autobusowego, w jednej z sal zastałem sympatycznego młodzieńca dorzucającego węgla do pieca. Okazało się, że to Mieczysław Zajączkowski, gospodarz klubu-kawiarni „Ruchu", którą w ten dzień właśnie miano oficjalnie otworzyć. Pan Mieczysław był moim pierwszym rozmówcą. Później przybyli inni: sołtys Zygmunt Pełech, kier. domu kultury Irena Sękowska oraz jej mąż Zbigniew — aktywny członek komitetu świetlicowego i Zbigniew Szczepański przewodniczący tego komitetu... Dzięki nim poznałem cienie i blaski życia kulturalnego tej miejscowości.

Jakoś trudno jest „dorobić się" w Małkowicach własnego zespołu artystycznego. Próby jego organizacji kończyły się dotąd fiaskiem. Wprawdzie, jak mnie poinformowano, „montuje" się od czasu do czasu skromny zespolik muzyczny, który grywa na wieczorkach, ale to przecież nie wszystko co można i powinno się zrobić.

Wiejski dom kultury mimo to spełnia swoją rolę. Występy przyjezdnych zespołów, okolicznościowe imprezy, raz w miesiącu film wyświetlany przez kino objazdowe oraz działalność punktu bibliotecznego — coś jednak znaczą w kształtowaniu kulturalnych postaw społeczeństwa, szczególnie tego młodszego... Dziś coraz rzadziej dochodzi do bijatyk na wiejskich zabawach, coraz mniej jest chuligańskich, pijackich wyczynów. Oczywiście nie jest to wyłączna zasługa placówki kulturalnej. Wiele innych czynników wpływa na systematyczne podnoszenie się stanu kultury. Pięćdziesiąt anten telewizyjnych sterczących dumnie z dachów domostw i ograniczenie sprzedaży wódki w miejscowym sklepie w godzinach wieczornych, wyraźnie o tym świadczy...

Od dłuższego czasu starano się o uruchomienie w Małkowicach klubu-kawiarni. Zwrócono się w tej sprawie do Gminnej Spółdzielni. Czas mijał, a GS nie bardzo chciała się angażować w tego rodzaju „imprezę". Bała się, że klub będzie nierentowny... Cóż, zdarza się, że pieniądz uważany jest za najwyższe dobro...

Dyrekcja Przedsiębiorstwa Upowszechniania Książki i Prasy „Ruch" w Przemyślu była innego zdania (zresztą nie po raz pierwszy). Podała pomocną dłoń małkowiczanom i dzięki temu miałem przyjemność uczestniczyć w miłej uroczystości otwarcia nowej, dwudziestej drugiej z rzędu ruchowskiej kawiarni. Potwierdziła się dewiza, że zyskiem materialnym nie mierzy się efektów kulturalnych — nawet tych, które mają dopiero nastąpić.

Mówił o tym do zgromadzonego aktywu z-ca dyrektora PUPiK „Ruch" w Przemyślu Jerzy Kryłowski przewodniczący Prez. GRN — Jan Dźwierzyński.

Podobnie jak oni wierzę w to, że nowo otwarta placówka wydatnie przyczyni się do pełnej realizacji kulturalnych ambicji mieszkańców Małkowic.

LEONARD CZAJKA

W „ZAMKOWEJ"

Sytuację „Zamkowej" zna dobrze społeczeństwo, a mimo to nikt nie kwapi się jej zmienić.

Na wstępie należy podkreślić, że szereg wydarzeń związanych z tą kawiarnią dowiodło, iż nie spełnia ona w zupełności roli, jaką jej powierzono.

Wnętrze lokalu nie sprawia miłego wrażenia. W gęstych oparach dymu i przy zachlapanych winem stolikach przesiaduje młodzież, która — jak sama twierdzi — nie może znaleźć dla siebie innej rozrywki. Wielu owych „biedaków" popadło już w kolizję z prawem.

...Przy stoliku siedzą cztery osoby: ona jedna i ich trzech. Wesoło zabawiają się, popijając od czasu do czasu wino. Na wszystko jednak przychodzi kres, skończył się więc i trunek. Poczęto medytować, co robić dalej. Opuścili lokal i natychmiast przystąpili do działania. Dziewczyna podeszła do jednego z przechodniów, prosząc o pożyczenie zapałek. — Dał. Wówczas zaproponowała mu spacer. Nie zgodził się i stanowczo odmówił. Gwizdnęła przeciągle i w mgnieniu oka został otoczony przez trzech młodzieńców. Zażądali pieniędzy. — Nie chciał dać. Wtedy otrzymał pierwszy cios, potem drugi, trzeci... Przechodząca ulicą kobieta zauważyła poturbowanego mężczyznę. Przybyły lekarz stwierdził złamanie szczęki dolnej oraz ogólne potłuczenie. Funkcjonariusze MO rozpoczęli natychmiastowe poszukiwania, które zostały uwieńczone powodzeniem. Cała czwórka została zatrzymana w „Mostowej".

...Od dwóch stolików wszyscy wstali niemal równocześnie. Wyszli na ulicę. Za nimi w pewnej odległości podążał starszy mężczyzna. Opuścił na chwilę towarzystwo, by powiadomić posterunek MO o zamiarach owych młodzieńców. Przypadkowo podsłuchał ich plany — mieli włamać się do sklepu przy ul. Jagiellońskiej. Przyłapano ich na gorącym uczynku (przykłady choć nie z ostatniej chwili, są prawdziwe).

Oczywiście do „Zamkowej" chodzi również młodzież, która ma czystą hipotekę, trzeba jednak z żalem stwierdzić — nie ona nadaje ton kawiarni, a szkoda.

Aż dziw bierze, że czynniki odpowiedzialne za prowadzenie zakładu, bezpieczeństwo, a także wychowanie młodzieży, nie postarają się o to, by w „Zamkowej" zmienić coś na lepsze. Pisząc to mam na myśli personel zakładu, Milicję Obywatelską i Związek Młodzieży Socjalistycznej.

JEDEN Z MŁODYCH

Z lamusa wydarzeń

Bombardowanie zamku przemyskiego w 1607 r.

Jednym z ciekawszych epizodów z licznych wojen prywatnych prowadzonych przez rozpasaną szlachtę ziemi przemyskiej i innych ziem w XVII w., było niewątpliwie oblężenie zamku przemyskiego przez Jana Szczęsnego Herburta, celem ujęcia osobistego wroga starosty przemyskiego Adama Stadnickiego. Aby jednak zrozumieć, jak do tego doszło, musimy się nieco cofnąć w czasie korzystając z nie ocenionego źródła, jakim jest „Prawem i Lewem" Wł. Łozińskiego.

Jan Szczęsny Herburt od 1601 r. pan Dobromila, okolicznych wsi i zameczków oraz żup solnych, które zajął podstępem i przemocą po śmierci krewnego Stanisława Herburta, wkrótce dał się odczuć okolicznej szlachcie jako sąsiad bardzo uciążliwy, skory do prowokowania zatargów i czynienia wszelkiej samówoli. Już w 1603 r. z udziałem ponad tysiąca żołnierzy rozpoczyna wojnę z sąsiadami Prudeńskimi i Korytkami oraz szlachcicem ziemi przemyskiej, St. Wapowskim, któremu zbrojnie zabiera część gruntów.

Uciekanie się poszkodowanych pod opiekę prawa na niewiele się zdaje, gdyż Herburt jawnie szydzi sobie z trybunału do tego stopnia, że król mandatem wzywa szlachtę przemyską, by dała zbrojną pomoc staroście przemyskiemu w dokonaniu egzekucji dekretów trybunalskich skierowanych przeciw Herburtowi.

Nienawiść Herburta do Stadnickich wybuchała po zabiciu jego wuja referendarza Drohojowskiego przez kasztelana przemyskiego Stanisława Stadnickiego w 1605 r. w Przemyślu. Śmierć referendarza była epilogiem licznych starć i walk zbrojnych, jakie prowadzili między sobą na terenie ziemi przemyskiej i sanockiej o sprawy majątkowe. Racja, jak można wyczytać z akt grodzkich Przemyśla i Sanoka, była po stronie Stadnickiego. Nienawiść do Stadnickich połączył Herburt z nienawiścią do króla z tej przyczyny, że spodziewał się otrzymać po zmarłym wuju starostwo przemyskie, a król je powierzył bratu zabójcy Adamowi Stadnickiemu.

Z zemsty więc przeciw królowi przyłączył się Herburt do rokoszu zebrzydowskiego zasilając go swym wojskiem. Jednakże po udaremnieniu buntu, uchodząc w rozsypce spod Janowca do swych dóbr, przez ziemię przemyską, postanowił się zemścić na St. Stadnickim, kasztelanie przemyskim. Oblężony w Chotyńcu pod Radymnem Stadnicki, tracąc w walce z przeważającą siłą Herburta 6 zabitych i 15 rannych, dostaje się do niewoli, a jako łup wpada wręce Herburta wiele wozów z cenną zdobyczą i kosztownościami oraz liczna broń, w tym 6 dział i 160 kompletnych rynsztunków hajduckich, z których każdy składał się z muszkietu, szabli i siekierki.

Ten nowy akt samowoli wywołał „wielki huk" w ziemi przemyskiej. Interweniował sam król nakazując Herburtowi wypuścić więźnia. Szlachta ziemi przemyskiej zbroiła się celem rozprawienia się z warchołem. W międzyczasie mediatorzy doszli do porozumienia z Herburtem, który przestraszony wypuścił więźnia po dziesięciu dniach niewoli. Szlachta jednak chciała rozprawić się z nim ostatecznie i gdy nie znalazła go w Dobromilu, ruszyła za nim aż do Lwowa. Jednakże lwowski urząd strościański odmówił wydania zbiega. Po trzech tygodniach oblężenia, w listopadzie 1606 r. powrócili Stadniccy wraz z wojskiem spod Lwowa do Przemyśla, rezygnując z dalszego ścigania Herburta.

Herburt nie przebaczał jednak łatwo. Już z początkiem następnego roku zebrał około 700 ludzi, z którymi rozpoczął kroki zaczepne przeciw Stadnickim. Nocą 6 stycznia 1607 r. wpadł do Niżankowic, miasteczka należącego do starostwa przemyskiego i rozbroił żołnierzy Stadnickiego, a następnie ruszył do Przemyśla. Po zajęciu wzgórza Zniesienie, na którym ustawił nocą swą artylerię rozpoczął Herburt ostrzeliwanie zamku, które trwało około sześciu godzin. Bombardowanie spowodowało pewne szkody, ale nie dało spodziewanych wyników. Kule nadkruszyły czworoboczną basztę, podziurawiły dach, zdruzgotały wykusz drewniany, a jedna wpadła do komnaty, obok której przebywał właśnie Stadnicki. Widząc, że posiadanymi siłami nie zdobędzie zamku i miasta, odstąpił Herburt od oblężenia, łupiąc po drodze mieszkańców Niżankowic z wszelkiego dobytku.

Ta nowo rozpoczęta wojna skończyła się fatalnie dla Herburta. Został on pojmany przez Stadnickiego i dopiero po przyjęciu uciążliwych warunków wypuszczono go na wolność. Miał również odsiedzieć „dwa lata wieży na wierzchu". Do tego jednak nie doszło. Od aresztu uwolniły go nowe zamieszki w kraju i przygotowywany rokosz przeciwko królowi.

JAN ROŻAŃSKI
Rys. WŁ. PANKIEWICZ

Przemysł handel i rolnictwo w 1967 roku

Produkcja państwowych i spółdzielczych zakładów przemysłowych (w mieście i powiecie) w porównaniu z 1966 rokiem wzrosła w roku ubiegłym o 10 procent i wyraża się wartością przekraczającą miliard zł. Warto zaznaczyć, że wzrost ten jest wyższy nie tylko od przeciętnej wojewódzkiej, ale nawet krajowej.

Dzięki efektom produkcji i rozwojowi poszczególnych zakładów, zatrudnienie w przemyśle wzrosło o 6 procent.

★

Wydatnie podniosły się obroty w przedsiębiorstwach handlowych. W porównaniu z rokiem 1966 wzrost ten przedstawia się następująco: MHD Art. Przem. — o 11 proc. MHD Art. Spoż. — o 6 proc., PSS — o 9 proc., PZGS — o 17 proc. Mimo wzrostu obrotów należy zasygnalizować, że wymienione przedsiębiorstwa handlu spożywczego nie wykonały w pełni postawionych przed nimi planowanych zadań.

Turystyczne Zakłady Gastronomiczne i PZG przekroczyły swoje plany obrotów łącznie o 18 proc.

★

W roku 1967 zanotowano poważne zwiększenie areału zasiewów pszenicy i żyta oraz upraw ziemniaków, roślin przemysłowych i pastewnych.

Dzięki intensyfikacji hodowli i wydatnej poprawie bazy paszowej wzrósł stan pogłowia bydła o 2 proc., trzody chlewnej o 9 proc. i owiec o 50 proc.

C

Jest już świetlica

Ku zadowoleniu pracujących rodziców i ich pociech uczęszczających do klas niższych Szkoły Podstawowej nr 2 w Przemyślu, a rozpoczynających naukę w godzinach przedpołudniowych, od dnia 8 stycznia 1968 r. została otwarta świetlica przyszkolna. Pomieści ona 50 dzieci, umożliwiając im spędzanie godzin przed- i polekcyjnych w ciepłym pomieszczeniu, pod opieką wychowawczyni.

Z. G.

Mieszkańcy Przemyśla protestują

W dniu 14 bm. odbyło się spotkanie członków Koła Miejskiego ZBoWiD z aktywem TRZZ. Referat wstępny na temat odradzającego się faszyzmu w NRF wygłosił z ramienia TRZZ sekretarz Prez. MRN — Roman Jabłoński. Następnie J. Czarnęcki przedstawił projekt rezolucji, wyrażającej protest przeciwko odwetowej polityce NRF. Rezolucja głosi między innymi: „...Protestujemy przeciwko wprowadzeniu neofaszystów spod znaku NPD na arenę polityczną NRF... Solidaryzujemy się ze społeczeństwem NRD oraz demokratycznymi siłami Niemiec zachodnich, a zwłaszcza antyfaszystowskimi bojownikami z VVN, którzy zdecydowanie przeciwstawiają się militaryzmowi i neofaszystom... Popieramy notę rządu Związku Radzieckiego z dnia 8 grudnia skierowaną do rządu w Bonn i sygnatariuszy Układu Poczdamskiego: USA, Wielkiej Brytanii i Francji."

Rezolucję tę zebrani zaakceptowali jednogłośnie.

AL

Zwycięscy turnieju szachowego

W Młodzieżowym Domu Kultury w grudniu ubr. trwał turniej szachowy. Uczestniczyło w nim 17 zawodników — uczniów szkół podstawowych nr 2 i 10. Zwyciężyli: Zbigniew Winiarski ze szkoły nr 2, Czesław Andrzejczyk (szk. nr 2), Maciej Keller (szk. nr 10), Adam Horodecki **(szk. nr 2)**

SeRwIs INFORMACYJNY

Program TV Lwów

UWAGA: Program podajemy wg czasu moskiewskiego

17. I. 1968 — ŚRODA

16.50 — Wiadomości telewizyjne. 17.00 — Telenowości. 17.50 — film telewizyjny. 18.15 — koncert „Złote klucze". 18.55 — film 20.30 — program informacyjny. 21.15 — koncert ukraińskiej muzyki. 22.15 — teatr literacki. 23.00 — audycja „Tylko fakty".

18. I. CZWARTEK

16.55 — Wiadomości telewizyjne. 17.05 — Program dnia. 17.10 — Mój film. 17.30 — Dziennik telewizyjny. 18.00 — Audycja dla szkół. 18.30 — Telewizyjny klub ekonomiczny. 19.00 — film: „Edward i Krystyna". 20.30 Program 21.15 — Sport 68 r. 21.30 — Audycja „Obrona Leningradu". 22.00 — Widnokrąg muzyczny. 23 — Audycja „Tylko fakty".

19. I. — PIĄTEK

16.55 — Wiadomości telewizyjne. 17.05 — Program dnia. 17.10 — Audycja „Do światła". 17.40 — Nowości dnia. 18.00 — Audycja dla dzieci. 18.30 — Audycja „Worek śmiechu". 19.15 — Klub kinomanów. 20.15 — Stronice muzycznego kalendarza. 20.30 — Wiadomości ze świata. 21.15 — Czerwony Sztandar nad morzem. 21.45 — dla młodzieży. 22.15 — Teatr miniatury. 23.15 — „Tylko fakty".

20. I. — SOBOTA

9.00 — Gimnastyka dla wszystkich. 9.05 — Nowości telewizyjne 10.00 — Audycja „Rozpoczynamy dzień". 10.30 — Zdrowie. 11.15 — Audycja z Moskwy. 12.15 — Stronice Wielkiej Przyjaźni. 12.45 — Sobotni reportaż. 13.15 — Z bitwy pod Stalingradem. 14.00 — Program telewizji kolorowej. 15.30 — film. 17.00 — Klub miłośników przyrody. 17.45 — Audycja z Moskwy. 18.45 — Film. 20.15 — Koncert. 20.30 — Audycja o Ukrainie. 21.00 — Koncert z Moskwy. 22.00 — Audycja z Bukaresztu. 22.30 — Nowości telewizyjne. 22.40 — Filmy nagrodzone. 23.15 — Program rozrywkowy.

21. I. — NIEDZIELA

9.00 — Gimnastyka. 9.15 — Budzik. 9.45 — Wiadomości telewizyjne. 10.00 — Kalendarz — audycja. 10.30 — Spotkanie z przyrodą. 11.00 — Koncert. 12.00 — Audycja dla dzieci. 12.30 — Audycja „Czytajcie nasze pisma". 13.30 — O kobietach. 14.00 — Program telewizji kolorowej. 15.30 — Wskazówki dla przedsiębiorstw. 16.00 — Audycja dla żołnierzy. 16.30 — Kiermasz muzyczny. 17.00 — Spotkanie akrobatów Polska — ZSRR. 18.15 — film. 19.15 — koncert. 20.00 — film. 21.40 — Audycja z Kijowa. 22.00 — Koncert.

KINA

„BAŁTYK"

17—19 — Lola (pan) franc. (od l. 16)
20—23 — Włóczęgi północy USA (od l. 11)

„OLIMPIA"

17 — Fanfan Tulipan franc. (od l. 14)
18 — Tunel (pan) rum. (od l. 16)
19 — Trzystu Spartan (pan) USA (od l. 11)
20—21 — Morderca zostawia ślad (pan) pol. (od l. 16)
22—23 — Synowie Wielkiej Niedźwiedzicy (pan) NRD (od l. 14)

„KOSMOS"

17—18 — Sabrina USA (od l. 14)
19—21 — Sami swoi pol. (od l. 14)
22 — Anioł błogosławionej śmierci, czeski (od l. 14)
23 — Doktor Freud USA (od l. 16)

„ROMA"

17 — Rio Conchod (pan) USA (od l. 14)
18 — Chata wuja Toma (pan) NRF (od l. 14)
19—20 — Car i generał (pan) bułg. (od l. 16)
21—22 — Cała naprzód (pan) pol. (od l. 16)
23 — Człowiek, którego już nie ma (pan) USA (od l. 16)

„GRANICA"

17—18 — Paryż — Warszawa bez wizy (pan) pol. (od l. 11)
19—21 — Ostatni zachód słońca (pan) USA (od l. 14)
23 — Trzydzieści trzy (pan) radz. (od l. 11)

IMPREZY

Powszechna Spółdzielnia Spożywców w Przemyślu organizuje 20 stycznia br. o godz. 20 w sali ZZK przy ul. Konarskiego 5 imprezę I etapu konkursu „Jak pracować jak się bawić".

Delegatura Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich

W Przemyślu powołano ostatnio Delegaturę Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce. Przewodniczącym został Zygmunt Ferenc — prezes Sądu Powiatowego, sekretarzem Jan Różański.

L.

Walterowskie Biegi Przełajowe

Dnia **21 stycznia br.** odbędą się w Przemyślu Wojewódzkie Walterowskie Harcerskie Biegi Przełajowe stanowiące jedną z konkurencji Igrzysk Zimowych Młodzieży Szkolnej. Pozostałe rozegrane zostaną w Rzeszowie, Sanoku i Strzyżowie.

Trasę przemyskich zawodów zlokalizowano w rejonie dzielnicy Lipowica. Przygotowaniem imprezy zajmuje się specjalnie powołany komitet organizacyjny na czele którego stanęli: Eugeniusz **Busz** — sekr. MKiP PZPR, Piotr **Wolański** — insp. szkolny i Mieczysław **Krzan** — przewodniczący Zarządu Oddziału Szkolnego Związku Sportowego. Ponadto w skład komitetu i poszczególnych jego komisji robocznych weszło 36 działaczy sportowych i przedstawicieli szeregu organizacji społeczno - politycznych. Rokuje to nadzieję, że impreza będzie miała godną wojewódzkiej oprawę i sprawny przebieg.

Młodym zawodnikom życzymy przyjemnego pobytu w zawsze gościnnym Przemyślu i jak najlepszych wyników sportowych.

c.

Urząd Stanu Cywilnego zanotował:

URODZENIA

Zofia Dudka, Ewa Ungeheuer, Tomasz Sum, Andrzej Dorosz, Tomasz Pasterski, Ireneusz Kurasz, Małgorzata Kłopotowska, Jacek Oleszek, Anna Łuc, Krzysztof Szczybyło, Małgorzata Sidorowicz, Tomasz Sidorowicz, Andrzej Bosak, Maria Oleksów, Kazimierz Klisz, Alicja Majcher, Izabela Trojnar, Józef Łuka, Julia Stasiła, Piotr Radoń, Anna Grabowska, Bogusław Górski, Elżbieta Bugaj, Witold Sacharzec, Witold Kądziołka, Maciej Kasper, Dorota Zając, Wacław Tomaszewski, Iwona Seredyńska, Teresa Bobowska, Elżbieta Laska, Mieczysław Jakubowski, Paweł Głowniak, Teresa Oszczyko, Andrzej Sidorko, Bożena Rakoczy, Alina Radoń, Renata Choma, Dorota Skarbek.

ŚLUBY

Walenty Kułakowski — Bogusława Kudra, Jerzy Rąpała — Teresa Mięsowicz, Mieczysław Żmuda — Janina Wolańska, Bronisław Mazurkiewicz — Janina Mazur, Zdzisław Rogala — Helena Siedlecka, Tadeusz Turyczyn — Emilia Stworzydlak.

ZGONY

Rozalia Krasnopolska lat 70, Tomasz Argasiński lat 87, Stanisław Szczygieł lat 58, Władysław Kilarski lat 54, Jan Bester lat 63, Wiktoria Waciak lat 72, Rozalia Bronicka lat 75, Józef Uhman lat 74, Paulina Sudzińska lat 74, Domicela Nuckowska lat 63, Adam Sojka lat 65, Michał Burakiewicz lat 74, Weronika Paszkiewicz lat 57, Paulina Łacina lat 77, Anna Kłódka lat 80.

Z kolegium

Uprawomocniły się ostatnio następujące wyroki kolegium orzekającego, działającego przy Prez. PRN.

Za kradzież 5 kur wartości ok. 150 zł (własność Tadeusza Gazdowicza) grzywną w wysokości 800 zł z zamianą na 20 dni aresztu, ukarany został Zbigniew Sośnicki — mieszkaniec wsi Nienadowa.

1 000 zł grzywny wymierzono Emilowi Surze s. Wojciecha, który będąc w stanie nietrzeźwym zakłócał spokój publiczny mieszkańców Dubiecka i oddziaływał demoralizująco na młodzież.

Wiesław Piątkowski z Radomia, w czasie swego pobytu w Birczy, upiwszy się wywołał chuligańską awanturę i znieważał czynnie (bez najmniejszego powodu) osoby przechodzące ulicą. Kolegium wymierzyło mu grzywnę 2 tys. złotych z zamianą na 80 dni aresztu.

rd

SPORT

Zamiast wypełniania kuponów

Osobista lista asów sportu przemyskiego

Mają swój konkurs — plebiscyt „Przegląd Sportowy", „Tempo" i „Nowiny", dlaczego więc „Życie" mieć go nie może? Z tego założenia wychodząc i licząc na udział w przyszłorocznym (już nie „na niby") wyborze najlepszego sportowca Przemyśla, pozwoliłem sobie pomedytować niniejszym nad kandydaturami do tytułu wyczynowca 1967. Choć nie było dane kibicom przemyskim przeżywać w minionym roku zbyt wielu radości powodowanych sukcesami ich pupilów, to jednak szereg sportowych osiągnięć zespołowych i indywidualnych uzasadnia typowanie do dziesiątki asów kilkunastu zawodników i kilka sportsmenek.

Nie przeżyłem ani chwili rozterki w momencie wyboru Elżbiety Klimczak na 1 miejsce w honorowej liście. Przemyska lekkoatletka, kobieta — team przeżywała w tym roku renesans formy. Przewiekła kontuzja nogi wydawała się przekreślać szanse ambitnej wychowanki trenera J. Kłymińskiego. Uporczywy trening, wielka ambicja pozwoliły sympatycznej „harcerce" stać się podporą reprezentacji województwa. Skoncentrowanie się na startach w 5-boju wcale nie obniżyło wyników w płotkach, skoku wzwyż i w kuli. Pobiła w 1967 roku 3 rekordy okręgu. 11,6 sek. w biegu na 80 m ppł. 156 cm w skoku wzwyż oraz 4 188 pkt. w pięcioboju dają jej bezapelacyjny prymat na okręgowych listach. Niezwykle udany start na Centralnej Spartakiadzie w Chorzowie był ukoronowaniem tegorocznego sezonu.

Drugie miejsce na tej prywatnej liście uzyskał również lekkoatleta „Czuwaju" Gabrynowicz. Mimo trudnych warunków treningowych (kłopoty z brakiem tyczki fiberglassowej i bezpiecznego zeskoku), tyczkarz przemyski wyniósł rekord województwa w tej konkurencji na przyzwoitą wysokość 4,20 m.

Na trzecią lokatę zasłużyła niewątpliwie pływaczka Ewa Pasternak. Młoda wychowanka trenera R. Dawidowicza, specjalizująca się w stylach klasycznym i zmiennym, jest wielokrotną rekordzistką okręgu i podporą reprezentacji. Na czoło jej sukcesów wysuwa się zdobycie wicemistrzostwa Polski na 100 m stylem klasycznym w kategorii młodzieżowej B.

Kolejne czwarte miejsce również dla „Czuwajowca" lekkoatlety, średniaka Rabskiego. Choć jeszcze jest juniorem, jego wynik w granicach 1,55 sek. na 800 m i szereg udanych biegów w krajowej elicie 1 500-metrowców, uczyniło go potencjalnym kandydatem do reprezentacji Polski. Powody desygnowania innych, niekiedy pokonywanych przez Rabskiego, pozostaną tajemnicą sztabowców PZLA.

Następne miejsce dla polonisty. Jest nim mistrz Spartakiady Wojewódzkiej w podnoszeniu ciężarów, przedstawiciel wagi najcięższej — Kordek. Jego wynik 315 kg nie jest wprawdzie rewelacją, ale miejsce na liście to gratyfikacja za wysiłek i pionierską pracę ciężarowców zasłużonego klubu.

Dalszą wyróżnioną sportsmentką będzie pingpongistka „Polnej" B. Wawro. Podpora zespołu — beniaminka ligi międzyokręgowej zdobywa punkty na stołach 3 województw. Jest nieomal ostatnią koblетą w naszym mieście, która dobrze włada rakietką. Jej dużą zasługą jest awans reprezentantów ZWEAP do ligi ośrodkowej.

Mimo ogólnego upadku piłkarstwa nad Sanem, zespół „Czuwaju" nieźle radzi sobie w okręgowej stawce rywali. Zawodnikiem, który potrafi 90 minut odpierać ataki napastników przeciwnika, a w razie potrzeby zaskoczyć bramkarza rywali bombą z rzutu wolnego — jest stoper „harcerzy" Z. Wiącek. Gdy arbiter nakazuje rzut wolny dla „Czuwaju" kibice jednogłośnie żądają: ... „Bebi, Bebi!!!". To przekonuje o zarezerwowaniu miejsca dla niego w 10.

Ósmą lokatę zasłużenie wywalczyła niezwykle wszechstronna M. Łankowska, czołowa oszczepniczka i dyskobolka okręgu. Reprezentowała Przemyśl w l-a, siatkówce, koszykówce i szczypiórniaku. Należy do 3 klubów i 4 sekcji. To zasługuje na uznanie, bo uniwersalność w sporcie, to już rzecz przecież rzadka.

O dwie ostatnie pozycje na liście bój stoczyliby zapewne w prawdziwym konkursie — koszykarze Letniawski i Paczkowski, pływacy Tabiszówna, Górniak i Tabisz, niewąskie grono gimnastyków — akrobatów, być może znaleźliby się piłkarze (sentymenty, sentymenty...), lekkoatletki Ekiert, Malinowska i Sztutzman.

Na dziewiąte miejsce wybrałem W. Burzmińskiego, nauczyciela — sportowca, który wkłada moc pracy w swoje przygotowanie miotacza. Jego wyniki idą stale w górę, a reprezentowanie barw okręgu jest jego osobistą satysfakcją, a także nagrodą dla sekcji.

Listę zamyka przedstawiciel gier sportowych. Z racji dominacji przemyskich koszykarzy wybór padł na reprezentanta „Polonii" M. Niemca. Wyższej lokaty nie pozwalają mu uzyskać regularnie zarabiane na meczach przewinienia „techniczne".

Prywatnej listy nie należy traktować jako odbicia obiektywnego stanu aktualnych możliwości poszczególnych sportowców. Wielu czytelników będzie zapewne miało odmienne zdanie. Potwierdzi to tylko potrzebę rozpisania konkursu w roku bieżącym. W subiektywnej hierarchii znalazło się miejsce dla 7 reprezentantów „Czuwaju", 2 polonistów i 1 przedstawicielki „Polnej". Ta proporcja w pewnym sensie oddaje dominację klubu z ul. 22 Stycznia. Potwierdza też wysoką rangę przemyskiej lekkoatletki. Połowa listy to lekkoatletki i ich koledzy z bieżni, skoczni i rzutni. Jeśli ktoś oskarży autora listy o kumoterstwo, to się pomyli, bo „popełnił ją" — ekspolonista.

R. NIEMIEC

Ocena działalności KKFiT

Przed kilku dniami zespół d/s sportu i turystki KMiP PZPR oceniał działalność przemyskiego Komitetu Kultury Fizycznej i Turystyki za rok ubiegły. Ocena ta w ogólnych zarysach wypadła pozytywnie. Zwrócono jednak uwagę na szereg niedociągnięć, których likwidacja wymaga poprawy stylu pracy zarówno etatowych, jak i społecznych działaczy skupionych w KKFiT. Chodzi tu m. in. o aktywizację sportu masowego na wsi, gdzie pod tym względem wciąż jeszcze brak właściwego zaangażowania i doceniania roli kultury fizycznej. Wiele głosów krytycznych padło w związku z niewykorzystaniem przyznanych dla Przemyśla środków finansowych (w wysokości 500 tys. zł), przeznaczonych na budowę ośrodka campingowego. Fakt ten uznano za poważne zaniedbanie i postanowiono wystąpić do odnośnych władz o wyciągnięcie jak najsurowszych wniosków administracyjnych w stosunku do przewodniczącego KKFiT.

1

Gwiazda tygodnia

Wzorem innych gwiazd nie kandydowała do żadnych konkursów piękności. W swym pierwszym filmie była człowiekiem z ulicy, szesnastą dziewczyną, która wpadła w oko reżyserowi i który wybrał ją spośród kilkunastu kandydatek do głównej roli kobiecej w jugosłowiańskim musicallu pt. „Miłość i moda". Sukces nie zamącił młodej debiutantce w głowie. Wróciła do gimnazjum i zdała maturę. W dwa lata później o figlarnej, pełnej uroku aktorce przypomniała znów kinematografia jugosłowiańska.

Beba Loncar otrzymuje główną rolę w melodramacie „Gdy miłość przemija". Po tych obrazach z miłością w tytule aktorka tworzy interesujące kreacje w komedii obyczajowej „Szalone wakacje" i w znanym w Polsce dramacie „Dziewiąty krąg".

Zasadniczą zmianę w karierze młodej Jugosłowianki przynosi rok 1963. Po „Długich łodziach Wikingów" Beba Loncar przenosi się na drugi brzeg Adriatyku. Występuje w rozrywkowych filmach włoskich reżyserów Mauro Bolognioniego, Luciano Salce „Slalom", Carlo Lizzaniego „Celestyna" i Mario Monicelliego „Casanova 70". Dopiero jednak rola pięknej żony profesora Castellan w mocno kontrowersyjnej, wychwalanej pod niebiosa przez jednych krytyków i wygwizdanej przez innych komedii Germiego „Panie i Panowie" przypomniała o bardzo zróżnicowanej skali talentu dziewczyny z Jugosławii, która olśniła widzów swym debiutem przed 8 laty.

Beba Loncar

W naszych kinach

„Największe widowisko świata"

Cecil Blount De Mille — jeden z założycieli i współtwórców potęgi amerykańskiego kina stał się już od dawna legendarną postacią. Jego pełne rozmachu filmy kostiumowe wywołały mnóstwo rozgłosu. Prasa całego świata rozpisywała się o stronie widowiskowej obrazów. Podziwiano sprawne kierownictwo tysiącami statystów przy realizacji osławionych „Dziesięciorga przykazań" czy drugiego dzieła osnutego na tematyce biblijnej pt. „Samson i Dalila". Liczono ilość słoni, węży licznych przedstawicieli menażerii, zgromadzonych w jego gigantach.

Fauny nie zabraknie też w wyświetlanym obecnie na naszych ekranach nagrodzonym w 1952 roku „Oscarem" **„Największym widowisku świata"**. Jest to istotnie potężne widowisko cyrkowe. Jego realizacja trwająca prawie 3 lata była żmudna. Kosztowała 4 miliony dolarów. Swych talentów użyczyli filmowcom najświetniejsi amerykańscy mistrzowie areny. Blisko 1 500 ludzi cyrku robiło pod okiem najkosztowniejszego reżysera Hollywoodu, jak ochrzciła Cecil De Mille'a, reklama — zapierające dech w piersiach salta, przeskoki na zawieszonych w różnych wysokościach trapezach, wprost akrobatyczną woltyżerkę.

Aktorzy filmowi też starali się sprostać wymogom scenariusza. Bohaterka licznych westernów Betty Hutton i jeden z amerykańskich odtwórców postaci naszego słynnego kompozytora Chopina-Cornel Wilde ćwiczyli na trapezach. Inna gwiazda Gloria Grahame przez kilka tygodni oswajała się z widokiem stopy olbrzymiego słonia nad swoją głową. Jeden z nielicznych żyjących jeszcze przedstawicieli starej gwardii złotego wieku aktorstwa Hollywoodu James Stewart brał lekcje u najlepszych klownów amerykańskich. Sensacyjnym zaś numerach było zainscenizowanie wielkiej katastrofy kolejowej.

W „Największym widowisku świata" Cecil De Mille pozostał takim, jakim go znamy z poprzedniej twórczości — to jest reżyserem wykorzystującym bezbłędnie zamiłowania widowni do efektownych, jakże często pustych treściowo, lecz zewnętrznie okazałych filmów.

Fabuła „Widowiska" nie odznacza się bowiem żadną innowacją. Przypomina ograne już ze wszystkich stron i przez wszystkie kinematografie świata obrazy o miłości, zazdrości, rywalizacji i ambicjach wśród cyrkowców. De Mille wie bowiem doskonale, że ludzie lubią zaglądać za kulisy świata cyrku, nawet i wtedy, jeżeli znajdują tam tylko lśniące się od kolorowej taśmy, zrealizowane w dość złym guście, zapchane tresowanymi zwierzętami — przedstawienie.

KINOMAN

Turniej szaradzistów

Klub Szaradzistów PDK brał udział w zakończonym ostatnio I Międzynarodowym Turnieju Rozrywkowym, zorganizowanym przez Krakowski Klub Szaradzistów.

Zadanie konkursu polegało na ułożeniu dwóch krzyżówek, złożonych z wysoko punktowanych liter (ź, ć, ó, ń, ś itp.) przez co krzyżówki miały jak najbardziej „polski" charakter.

Pierwsze miejsce i puchar przechodni zdobył Krakowski Klub Szaradzistów. Następne miejsca zajęły kluby: 2) Słupsk, 3) Strzelce Opolskie, 4) Bydgoszcz, 5) Przemyśl, 6) Poznań, 7) Ustka. Wszyscy uczestnicy konkursu otrzymali dyplomy pamiątkowe.

Stanisław Hemerling

Zadanie szachowe

AUTOR: JERZY PANECKI — PRZEMYŚL

(The British Chess Magazine" — 1966 r.)

Mat w 3 posunięciach

Termin nadsyłania rozwiązań dwa tygodnie od daty ukazania się numeru. Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu trzech nagród książkowych.

Rozwiązanie zadania polega na tym, że rozpoczynają jak zwykle pierwszym posunięciem białe (nie jest to posunięcie szachujące czarnego króla), na co czarny król ma kilka odpowiedzi. Następnie białe wykonują drugie posunięcie odpowiednie do pierwszego ruchu czarnego króla. Z kolei czarny król wykonuje drugie posunięcie, (ma do wyboru kilka możliwości), w odpowiedzi białe dają mata w trzecim posunięciu. W rozwiązaniu należy podać wszystkie możliwe warianty gry dla białych i czarnych, aż do mata. Niepodanie wszystkich wariantów jest uważane jako niepełne rozwiązanie zadania.

J. P.

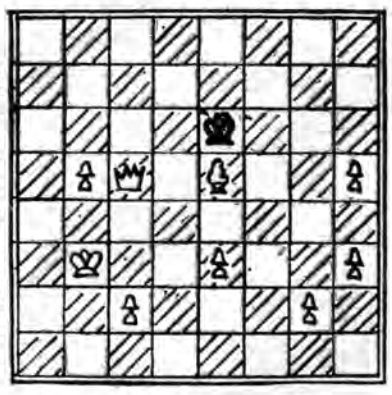

Poczta filatelistom

Jak informuje Ministerstwo Łączności, w bieżącym roku zostaną wydane następujące znaczki:

— Zimowe Igrzyska Olimpijskie — Grenoble, 8 znaczków — 21,70 zł.
— Bajki, 8 znaczków, nominał 21,60 zł.

— Międzynarodowe Bieniale Plakatu, 2 znaczki — 3,10 złotego.
— Kwiaty, 8 znaczków — 20,50 zł.
— XI Szybowcowe Mistrzostwa Świata, 6 znaczków — 15,90 zł.
— 75-lecie Ruchu Filatelistycznego w Polsce, 1 znaczek — 0,40 zł.
— Pomnik Czynu Rewolucyjnego w Sosnowcu, 1 znaczek — 0,60 zł.
— V Zjazd PZPR, 3 znaczki — 1,80 zł.
— Igrzyska Olimpijskie w Meksyku, 8 znaczków oraz blok — 35 zł.
— 25-lecie ludowego Wojska Polskiego, 10 znaczków — 5 zł.
— 75-lecie Ruchu Filatelistycznego w Polsce (2 edycja), 1 znaczek — 0,60 zł.
— Malarstwo Polskie, 8 znaczków — 21,50 zł.
— Pomniki Walki i Męczeństwa, 4 znaczki — 1,60 zł.
— Łowiectwo (tematyka malarstwo). 8 znaczków — 21,60 zł.
— 50-lecie KPP, 1 znaczek — 0,60 zł.

Powyższy plan emisji może ulec pewnym odchyleniom w ciągu roku.

Na reprodukcji przedstawiamy 5 znaczków poczty lotniczej z serii 12 sztuk, motyle, którą wydała Nikaragua.

J. ROZKO

ŻYCIE PRZEMYSKIE

Redaguje zespół. Adres redakcji: Przemyśl, ul. Waryńskiego 15. Telefony — 22-00 i 81-84. Warunki prenumeraty: kwartalna — 26 zł, półroczna — 52 zł, roczna — 104 zł. Prenumeratę przyjmują PUPiK „Ruch" i placówki pocztowe. Ogłoszenia — Biuro Reklam i Ogłoszeń w Rzeszowie ul. Grunwaldzka 42 oraz urzędy pocztowe.

Wydawca — Wydawnictwo Prasowe „Nowiny Rzeszowskie" RSW „Prasa" w Rzeszowie, ul. Żeromskiego 5. Tel. dyrektor wyd. 47-75, centrala 20-51, 20-57.

Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca.

Druk Rzesz. Zakł. Graf. M-3